

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 3 [176]

MARZEC
MARS

1971

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XX

„Liberalny” Gomułka odczekał kilka tygodni (od końca października 1956 do stycznia 1957) zanim zaczął łamać przyrzeczenia dane narodowi, a żyrowane nieopatrznie przez niektóre radia zagraniczne, pewne rządy i także różne patriotyczne ośrodki w wolnym świecie, u których natężenie patriotyzmu mogło rywalizować tylko z olbrzymią naiwnością. Związek Polskich Federalistów wydał wówczas broszurę, której wyjątki cytowaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, starał się przestrzec — oczywiście nie odcze rządy, ani podległe im radia — ale łatwowiernych rodaków poza Krajem, żeby w swoim entuzjazmie dla Gomułki nie szli za daleko.

Edward Gierek i jego ekipa nie odczekali nawet kilku tygodni, jak w 1956 r. — Moczar już zaczyna publicznie wybielać armię, a zwłaszcza milicję i zwalniać swoich mołojców od odpowiedzialności za masakry w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Słupsku itd. Niedługo okaże się, że winne są ofiary!

Jaroszewicz głosem pełnym emocji apelował o pomoc Kościoła. Kardynał Wyszyński na ten apel odpowiedział i poszedł nawet już tak daleko, że wywołał zdziwienie w pewnych kołach katolickich. Ale na list sekretarza episkopatu proponujący wznowienie rozmów między Kościołem a rządem, urzędnik od spraw wyznań odpowiedział, że jest to zależne od spełnienia dwu warunków: 1°) przyjęcia przez Kościół „polskiej racji stanu” i 2°) przyjęcia socjalizmu. Jeżeli z dwu partnerów ktoś odbiegał od polskiej racji stanu, to na pewno nie Kościół, a reżym. Jeżeli Kościół przyjąłby „socjalizm” w wydaniu komunistycznym, po-

zachować tajemnicę swoich zamiarów! Rzeczywistość jest o wiele smutniejsza. Zupełne wyjałowienie myśli politycznej panuje nie tylko w masach polskich na Zachodzie, ale przede wszystkim wśród tych, którzy chcą aby ich uważano za polityków i przywódców. Przez 25 lat zajmowali się przeszłością, szukali odpowiedzialnych za błędy okresu wojny, regulowali rachunki wynikłe z wojny, pisali pamiętniki itd... Wreszcie zestarli się i nie stać ich nie tylko na rewolucyjną akcję, ale nawet na rewolucyjne myślenie. A żyjemy dzisiaj w czasach rewolucji, bardziej głębokiej i złożonej niż te które my czy nasi przodkowie przeżyli w przeszłości. Przed nami jest rewolucja nie tylko ideowa i polityczna, ale i socjalna, ekonomiczna, technologiczna.

W ostatnich czasach przychodzą z Kraju propozycje współpracy; jedną z nich jest omawiany w niniejszym numerze „List do Emigranta”. Wiemy, że na różnych terenach wzięli je do serca niektórzy ludzie myślący politycznie. Nie są to jednak znani ogółowi Polaków „prezesi”. Trudno dziś powiedzieć czy ich próby zostaną uwieńczone sukcesem. Bo są to naprawdę Szyszowe prace: Pchanie pod górę kamienia, który siłą ciężkości opada wciąż w dół. Nie trzeba bowiem zapominac, że te rewolucyjne próby mobilizacji sił polskich na rzecz Kraju mają miejsce wśród powszechnej zmywy milczenia emigracyjnego czy polonijnego „establishment”.

Aby zrozumieć sytuację Polaków na Zachodzie wobec Kraju warto zastanowić się nad faktem, który nie jest tajemnicą dla nikogo. Wszystkimi polskimi

mentalnie ucichła, a podpisanie nie ratyfikowanej do dzisiaj umowy warszawskiej z 7 grudnia 1970 r. dało okazję do wielu artykułów w prasie polskiej na zachodzie, które są smutnym świadectwem wyrobienia politycznego ich autorów.

Dziś Gierek zastąpił Odrę i Nysę Zamkiem Warszawskim. Jaka jest reakcja wielu — zasłużonych składników — ośrodków polskich na Zachodzie? Oczywiście połączony one haczyk i rzuciły się do patriotycznej akcji, z której komuniści — a nie naród — ciągnąć będą korzyści. Polityczne i materialne! Co będzie jutro? Jakie hasło — zawsze patriotyczne — rzuci Polakom na Zachodzie Gierek, Moczar czy któryś z ich następców?

Nie potrafimy powiedzieć, czy Amalrik i autor „Listu do Emigranta” mają rację, przewidując w najbliższych latach wojnę sowiecko-chińską. To co jednak wiemy na pewno — a wiemy nie tylko my — to fakt, że w Imperium Sowieckim wzmagają się ruchy odsłonek, nieraz bardzo różniące się między sobą tak rozmieszczeniem geograficznym jak i motywacją. Ilość ośrodków opozycyjnych (niezadowolonych? oporu? buntu? rewolucji?) rośnie, a echa ich działalności coraz częściej dochodzą na Zachód.

Czy w tej sytuacji 12 milionów Polaków w wolnym świecie ma nadal pozostać bez własnej koncepcji politycznej, bez własnych metod działania, bez własnych środków t. zw. masowego przekazu? Czy jeszcze długo będziemy słyszeć o „jednoczeniu emigracji” i konieczności poparcia takich czy innych inicjatyw przychodzących z Warszawy, wybranych przez reżym w momencie dla niego korzystnym? Czy długo jeszcze pierwszy sekretarz Partii będzie nas zabawiał „patriotycznymi” zbórkami, podczas gdy jedyną zbiórką, która przez wiele miesięcy powinna być wśród nas organizowana, to zbiórka na ofiary bestialstwa milicji w grudniowych dniach na Wybrzeżu?

Jeżeli jedyną odpowiedzią na te pytania będzie milczenie tych którzy się uważają, z tego czy innego tytułu, za przywódców Polaków w wolnym świecie, to nie tylko oni, ale my wszyscy wystawimy sobie straszliwe świadectwo politycznego ubóstwa.

TECHNIKA „PROTESTÓW”

Tym razem komunistyczne partie Europy zachodniej, a zwłaszcza dwie najważniejsze: francuska i włoska — odważyły się publicznie skrytykować P.Z.P.R. za wydarzenia w Gdańsku, a Partię Komunistyczną sowiecką za proces w Leningradzie. Oczywiście nie były to odruchy serca: takie zjawiska nie egzystują w świecie komunistycznym, nawet na Zachodzie! Po prostu wewnętrzna sytuacja polityczna, tak we Francji jak i we Włoszech, nie pozwalała komunistom podjęcia ryzyka wyrzucenia ich poza nawias życia politycznego. We Francji wybory do rad gminnych są za pasem, a komuniści chcą wystawiać wspólne listy z socjalistami, radykałami, innymi grupami lewicy, wreszcie... z kim się da!

To też nie było dla nich możliwe ani tradycyjne „Sowiety mają rację!”, ani nawet milczenie. Trzeba było publicznie zaprotestować, dołączając tym samym do całości opinii publicznej. Ale, rzecz jasna, nie wolno wylewać dziecka z kąpielą: komunizm nie może być winien! Stąd cała technika „protestów” tak aby wilk sowiecki był syty, a zachodnia koza cała!

Sprawie tej poświęca Claude HARMEL swój artykuł w „Est et Ouest” (Nr. 460 z 16-31.I.1971 r.). „Le Parti Communiste Français, les émeutes en Pologne et le procès de Leningrad”. Wykazuje on, że w obydwu wypadkach przywódca Partii i jej organ „L'Humanité” nie zabrały głosu zanim nie ukazały się komunikaty urzędowych agencji prasowych: „Polskiej Agencji Prasowej” P.A.P. dla Polski i „TASS” dla Sowie- tów. Jeżeli zaś chodzi o to co zarzucają — po niewczasie — zachodni komuniści Gomułce, to i z tym niema kłopotu: to o co go oskarża nowe kierownictwo Partii!

W kilku pismach przypomniano, że jeszcze kilka miesięcy temu Georges SEGUY, sekretarz generalny komunistycznej centrali syndykalnej C.G.T. — stwierdzał, że P.R.L. reprezentuje z grubsza model systemu, którzy komuniści francuscy pragnęliby zaprowadzić we Francji po objęciu przez nich władzy.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französische Sprache.

MAMY POLITYKÓW, NIE MAMY POLITYKI!

pełniłby po prostu samobójstwo: kardynał Wyszyński zeszedłby do roli patriarchy moskiewskiego, zależnego od Kremia. — Po wyrzuceniu Gierka na temat reformy syndykatów i konieczności odbudowania rad robotniczych w zakładach pracy, przyszło mianowanie stalinowca Kruczyka na przewodniczącego organizacji syndykalnej i oświadczenie tego ostatniego, że jednak głos Partii ma pierwszeństwo przed decyzjami organizacji robotniczych.

Daleko już jesteśmy od rozsądnych przemówień pierwszego sekretarza Partii w dniu 20 grudnia i jego premiera w kilka dni później. Po wstrząsach, po setkach ofiar zaczyna się już nie „mała stabilizacja” — droga Gomułce, ale „mała normalizacja”, która po 24 Kongresie Partii sowieckiej może się przemienić w większą, o ile nie napotyka na opory na wewnątrz Kraju, a także i w wolnym świecie.

I cóż na to wszystko 12 milionowa masa Polaków na Zachodzie i jej „kierownictwa polityczne”? Czy szycują jakąś akcję na rzecz Kraju? Czy zastanawiają się nad możliwościami wykorzystania największego dotychczas — zdaniem różnych ekspertów prasy zagranicznej — zrywku klasy robotniczej w Imperium Sowieckim, który przestraszył nie tylko warszawski „Biały Dom”, ale i moskiewski Kreml? Czy jakiś „ośrodek polityczny” na Zachodzie przygotowuje program polityczny i opracowuje dostosowane do potrzeb obecnej sytuacji metody działania?

Nic na ten temat nie słychać! Nie tudźmy się, że to dlatego iż emigracyjni politycy potrafią dobrze

ośrodkami zajmuje się w Warszawie „Polonia”, „ZBoWiD” i inne tego typu drugorzędne ekspozytury Partii. Natomiast „Kultura” i kilkoma innymi pismami i instytucjami zajmuje się Centralny Komitet P.Z.P.R. Trzeba przyznać, że „Kultura” jest pismem, które stara się stawiać problemy polityczne i szukać dla nich politycznego właśnie rozwiązania. Choć nie godzimy się z ekwilibrystyką publicystyczną Juliusza Mieroszewskiego i jego upartym szukaniem „dobrego” komunizmu, to jednak stwierdzić musimy, że ta oryginalna platforma jaką od lat stała się „Kultura” nie daje spać przywódcom Partii w Polsce, bez względu na to czy się nazywają Bierut, Gomułka czy Gierek. Niema lepszej formy oddania hołdu czyjejś pracy politycznej jak mobilizacja wrogów, i to na najwyższym szczeblu!

A co robi w tym przełomowym okresie nasz emigracyjno-polonijny „establishment”? Zamawia Mszę za zabitych na Wybrzeżu przez milicję Moczarą, a przed kościołem... zbiera składki na odbudowanie Zamku Warszawskiego. Albo na Fundusz Olimpijski!

W braku sformułowania własnych celów politycznych, różne „kierownictwa polityczne” zadawała się wyklinać na komunizm i stosowaniem się do wytycznych przychodzących... z Warszawy! Gomułka kazał emigracji i Polonii „bronić” Odrę i Nysę — Polacy na Zachodzie prześcigali się w patriotycznym zapale, bez myślenia, że za hasłami Gomułki przecież coś stoi. Coś zgoła innego niż polski patriotyzm. Kiedy 19 maja 1969 r. Gomułka — na rozkaz Moskwy — nakazał przerwać ogień, „walka” o Odrę i Nysę mo-

PP 9519

Trwać, zniknąć czy... Dostosować się do możliwości?

(Uwagi pisma polskiego w Ameryce o przyszłości polskiej prasy codziennej poza granicami Kraju)

W tygodniku „CZAS”, wydawanym w Brooklynie (Nowy Jork) znajdujemy powyższe uwagi o charakterze ogólnym, wywołane trudnościami nowojorskiego dziennika „NOWY ŚWIAT”:

„Kup pan gazetę”, rozlega się we wszystkich środowiskach polonijnych, nie tylko Ameryki. Podobna sytuacja jest we Francji, w Niemczech, a przede wszystkim — w Londynie. „Kup pan gazetę” — hasło prawie tak stare jak sama historia druku, w środowiskach polonijnych ma także swoją własną historię. Musimy sobie powiedzieć, że Złoty Wiek, era „szczęśliwości” prasy polskiej poza granicami Polski — już minęła. Wiele się na to złożyło przyczyn, ale jedna jest najistotniejsza: rzesze emigranckie — przestały już być emigranckimi, zmieniły się w mocno wrośnięte środowiska polonijne, obywateli już nowego kraju; te środowiska, zwłaszcza ich młode pokolenie, znakomicie posługują się przybranym językiem, a w naszym przypadku — językiem angielskim — i przede wszystkim sięga po prasę amerykańską. Zadane pismo polskie, ani to najbardziej bogate, ani to najlepiej redagowane — nie może konkurować z prasą amerykańską. Nie wyobrażamy sobie np. dziennika polskiego w Ameryce, co (który) by się podjął ruszenia w szranki z... „TIMES'em”, ani takiego tygodnika, co (który) by odważył się współzawodniczyć z... „LIFE'em”...

„Wszelkie próby naśladowania prasy amerykańskiej — też do niczego nie prowadzą. Prasa „etniczna”, jak nas nazywają, musi być oryginalna, nie może ani powtarzać, ani powielać, ani konkurować z prasą w języku angielskim. Nasza prasa musi być specyficzna i tak redagowana, by czytelnik nie zamiaścił „TIMES'a”, ale o bok „TIMES'a” kupował również polską gazetę. Z taką właśnie myślą na przykład staramy się redagować nasz tygodnik „CZAS”. Nie powtarzamy się za prasą nowojorską, bo wydaje się to nam bez sensu. Nie o to przecież chodzi. Chodzi o dostarczenie czytelnikom informacji — jakiej nie znajdują w innej prasie, informacji typowo polskiej, o Polsce, o Polakach, o Polsce. O naszej kulturze, o naszej tradycji i historii, o tym wszystkim co podnosi na duchu, co daje poczucie więzi ze starym krajem, z naszą ojczyzną czy ojczyzną naszych przodków; to wszystko co nam pozwala się nie wstydzić własnego pochodzenia i co pozwala nam wnieść do amerykańskiego skarbcza kultury — naszą polską część.

„Dlatego zawsze uważaliśmy i uważamy, że utrzymanie polskiej prasy w Ameryce jest nie tylko ambicją, ale jest obowiązkiem Polonii. Musimy ratować każde pismo. Niezależnie od jego polityki, redaktorów, przynależności do obozu, koloru okładki, rodzaju farby itp. Musimy, bo taki jest nakaz wręcz biologiczny — nakaz samozachowania.

„...Koniec prasy polskiej polonijnej, czyli prasy w języku polskim, koniec słowa drukowanego — oznaczałyby równocześnie zmierzch polskości na terenach amerykańskich. A przecież jest nas tak wielu i co tu dużo ukrywać, dzięki naszej polskiej kulturze i dzięki polskiemu osadnictwu Ameryka stała się krajem bogatszym, ciekawszym, o bujniejszej kulturze. Musimy to utrzymać i uratować, zarówno dla dobra naszego, polskiego, jak i dla przyszłości i rozwoju Ameryki, w której przecież będą żyły nasze dzieci i wnuki.”

Artykuł, z którego cytujemy te kilka ustępów zawiera wiele myśli nad którymi warto się zastanowić. Dotyczą one wszystkich krajów masowego osiedlenia Polaków. Polska prasa codzienna nie ma szans dostarczenia swoim czytelnikom, w tym samym czasie co dzienniki kraju zamieszkania, tej olbrzymiej masy informacji, która się zwala do sal redakcyjnych. Ale — z drugiej strony — nie powinna się stać prasą „parafialną”, w której można znaleźć polskie plotki, szczegóły dotyczące

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiorów w których pismo nasze powinno się znaleźć.
Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

kłótni różnych prezesów czy echa kolejnych przesileni w rządach londyńskich. Musi cna znaleźć własną drogę, która — w naszej epoce — nosi nazwę specjalizacji. „Qui trop embrasse, mal étirent” — mówią Francuzi. Pisma polskie specjalizujące się w sprawach np. Europy wschodniej czytać będą nie tylko Polacy: nie trzeba znowu przesadzać trudności językowych, o ile... naprawdę warto je pokonywać!

W imię sprawiedliwości trzeba dodać, że t. zw. prasa pisana (bo jest i „prasa mówiona”) ma trudności we wszystkich niemal krajach, i to nie tylko konkurencji radia i telewizji. Często jakiś dziennik przestaje wychodzić, ale rzadko powstaje nowy!

STOLICA EUROPY W... MONTESSON

Mimo dosyć intensywnej choć dyskretnej akcji dyplomatycznej na odcinku rozszerzenia Wspólnoty Europejskiej na Wielką Brytanię i jej trzech partnerów, sprawa Zjednoczenia Europy nie zajmuje obecnie pierwszych stron dzienników. Jedyną sensacją w tej dziedzinie było udostępnienie poufnych dokumentów związanych z negocjacjami w Brukseli przez norweskiego premiera P. BORTEN'a szefowi stronnictwa opozycyjnego, które zwalka przystąpienie Norwegii do E.W.G. Po kilku dniach, Norwegia miała już nowego premiera, a rząd socjalistyczny tego kraju dopiero wchodzi do Wspólnoty.

Wystąpienia rolników w różnych krajach, a w szczególności wytwórców wina we Francji — stanowią stały temat, którego aktualność skończy się chyba dopiero z wejściem w życie Planu Mansholta, przewidującego głębokie reformy strukturalne w rolnictwie, a wśród nich ograniczenie liczby rolników. Zabieg to będzie na pewno bolesny, ale zdaje się nieunikniony.

Na innych odcinkach budowy Europy (Europa polityczna, unia monetarna itd.) prace trwają, ale jeszcze wolniej i jeszcze dyskretniej niż nad rozszerzeniem Wspólnoty na nowych partnerów. — Sprawa ropy dostarczyła całej zachodniej Europy wiele zmartwień na najbliższe miesiące; jest ona jeszcze jednym dowodem jak bardzo potrzebna jest w Europie wspólna polityka zagraniczna i wspólna dyplomacja!

Nikt by nie przypuszczał, że mogą w tym okresie istnieć ludzie, których przedmiotem zainteresowania jest sprawa... stolicy Europy. W swoim czasie była na ten temat wielka dyskusja w prasie, a nawet w parlamentach. Kandydatów nie brakowało; w samej Francji było ich kilka. Ponieważ trzeba było gdzieś usadowić Komisję Europejską i jej agendy (dzisiaj kilka tysięcy urzędników!) — zdecydowano się na prowizorium: Brukselę. Jej względnie centralne położenie (jeżeli pominąć Włochy), a zwłaszcza jej charakter stolicy małego państwa — zdecydowały zdaje się o wyborze. Ale to prowizorium trwa od 12 lat. Do tego, nie wszystkie organy Wspólnoty mieszczą się w Brukseli; niektóre z nich osiadły w Luksemburgu i w Strasburgu.

Na temat stolicy E.W.G. znajdujemy ciekawy artykuł w piśmie „ENTREPRISE” (Nr. 809 z 13.III.1971 r.). Nosi on wprawdzie tytuł „PARIS, CAPITALE DE L'EUROPE”, ale dotyczy miasteczka MONTESSON, na północnym zachodzie Paryża. Według autora tego projektu, p. Hervé LAVENIR, chodziłoby o stworzenie okręgu eksterytorialnego, posiadającego status podobny do Watykanu — w stosunku do Rzymu, czy też Dystryktu Columbia, na którego terenie leży stolica Stanów Zjednoczonych — Waszyngton. Na tym obszarze osiadłyby organy E.W.G. z Komisją Europejską na czele.

Autor artykułu wlicza wszelkie zalety proponowanego rozwiązania i analizuje stosunek poszczególnych partnerów E.W.G. do tego projektu. Twierdzi on, że niemal wszyscy opowiadają się za przeniesieniem organów Wspólnoty do Francji, oczywiście za wyjątkiem Belgów. Najmniej entuzjazmu wykazuje otoczenie Prezydenta Pompidou. Może kłopot im sprawia motywacja zgody innych partnerów E.W.G., którzy twierdzą, że osiedlenia się organów Wspólnoty na terenie Francji zobowiązałoby rząd francuski do przyjęcia postawy bardziej... europejskiej!

Może niezadługo dyskusja na temat „stolicy Europy” wypłyne znowu na łamy prasy codziennej i zacznie pasjonować tłumy.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — „Głosy stamtąd”. Z.S.R.R. i P.R.L. Paryż, 1970, Instytut Literacki, str. 176, cena 18 F 50.
2. — Tomasz STALIŃSKI — „Cienie w pieczarze”. Paryż, 1971, Instytut Literacki, str. 368, cena 30 F 00.
3. — Zbigniew BRZEZIŃSKI — „America and Europe”. Reprinted from „Foreign Affairs”. New York, October 1970, str. 30.
4. — Kamil DZIEWANOWSKI — „Peking and Eastern Europe”. Reprinted from „Survey” N° 77. Autumn 1970, 15 str.
5. — „Revue de l'Est” (Economie et technique de planification. Droit et sciences sociale). Redaktor naczelny: dr Eugeniusz ZALESKI. Paris C.N.R.S. (W Nr. 2/70: Mieczysław MIESZCZANKOWSKI, „La politique agricole polonaise de 1956 à 1968”, str. 27.)
6. — „Migration News” — dwumiesięcznik, Genève (65, rue de Lausanne). (W Nr. 6/70, XI-XII, 1970, Tadeusz STARK, „Polish migrants.”)
7. — „Bas les pattes devant la Révolution en Pologne”. Edité par le Comité d'Organisation des Communistes (Trotskyistes) de l'Europe de l'Est et l'Organisation Communiste Internationaliste (pour la reconstruction de la IV^e Internationale. Paris, 1971, S.E.L.I.O., str. 103, cena 5 F 00.
8. — Aleksander MAŁACHOWSKI — „Diaspora”. Warszawa, P.I.W., 1967 r., str. 245.

X-ty KONGRES „TRAVAILLEURS EUROPEENS”

Dnia 28 lutego odbył się w Paryżu X-ty kongres organizacji federalistów „LES TRAVAILLEURS EUROPEENS”. Na bankiecie przemawiali: p. Etienne HIESCH, b. przewodniczący „EURATOMU” (E.W.A.), p. Robert Van SCHENDEL, sekretarz generalny „RUCHU EUROPEJSKIEGO” w Brukseli i Jerzy JANKOWSKI, prezes Związku Polskich Federalistów, który wezwał organizację federalistów i „europejczyków”, aby — podobnie jak rządy — stworzyły własną politykę „otwarcia na Wschód”.

„LA POLOGNE EN EUROPE”

Wychodząca w Rzymie w języku francuskim „L'OPINION EUROPEENNE” zamieściła artykuł Jerzego JANKOWSKIEGO pod powyższym tytułem. Artykuł zawierał omówienie niedawno podpisanego układu między P.R.L. a N.R.F.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI
Correspond. en Allemagne: Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél.: 49-57-96.

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131

„A ja mówię, że panowie dużo by mogli mieć, żeby ino chcieli chcieć...”

Słowa, które Stanisław WYSPIAŃSKI wkłada w usta chłopca i kieruje pod adresem „panów”, chcielibyśmy skierować do wszystkich Polaków poza Krajem, a w szczególności do Polaków we Francji, przy zbliżających się wyborach do rad gminnych.

Reżymowy publicysta Aleksander MAŁACHOWSKI pisze w książeczce p.t. „DIASPORA” na temat Polaków we Francji:

„Istnieją osiedla, w których połowa ludności jest pochodzenia polskiego, a mimo to niema żadnej reprezentacji w radach gminnych” (str. 241).

Niestety, ma rację! Sięgnijmy do cyfr. We Francji jest w chwili obecnej około 28.000.000 uprawnionych do głosowania. Wyborców polskich jest w tym około 400.000. Jest to 1/70 część ogółu wyborców. W około 37.700 gmin wybiera się około 530.000 radnych gminnych. Mając 1/70 część wyborców mogliśmy rościć pretensje do 1/70 radnych. Czyni to — trzymajmy się dobrze! — około 7.570. Przyjmijmy, że tylko około 100.000 Polaków we Francji mieszka na wsiach, gdzie — w stosunku do ilości mieszkańców — wybiera się więcej radnych (najmniejsza gmina, mniej niż 100 mieszkańców, ma ich 9 a Paryż zaledwie 90). Z liczby 7.570 możemy zejść na 5.000, na 3.000, nawet na 1.000! Tymczasem, ilość Polaków zasiadających w radach gminnych które kończą swoją kadencję wynosi... około 250! Trochę więcej jest nazwisk polskich należących bądź do Francuzek-żon Polaków, bądź do ludzi nie mających z wyborcami polskimi nic wspólnego. Niech te suche cyfry pobudzą do myślenia tych, którzy dotychczas odsuwają się od akcji na odcinku dla naszej zbiorowej przyszłości we Francji — najważniejszym.

Ci, którzy z uporem godnym lepszej sprawy tłumaczą polskim wyborcom, żeby się nie wtrącać do „nie-swoich spraw” to znaczy do tego kto będzie reprezentował interesy Polaków w radach gminnych — podobni są od „kibiców” którzy grającym wyciągają atuty z ręki. „Kibice” nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za wynik gry; gdy im się czyni wymówki, odpowiadają po prostu: „pomyliliśmy się”, ale nie oni płacą kosztów przegranej!

Wiele się mówi na akademiach i obchodach narodowych o „pomocy Krajowi”. Jeżeli ta „pomoc Krajowi” ma wyjść poza wysyłanie paczek do rodzin i dawanie pieniędzy na różne zbiórki — to musi się ona opierać na rzeczywistej sile wspólnoty polskiej w danym kraju. A ta siła, to nie barwne i wyciskające łyżki patriotyczne pochody przez miasto na 3-go maja, ani pielgrzymki na cmentarze wojenne. Siła polska we Francji to — powtarzamy raz jeszcze — udział w decyzjach. W danym wypadku udział w decyzjach rady gminnej! Pisanie memoriałów, protestów, skarg i zażaleń nie stworzy siły polskiej. Ich najczęstszym skutkiem jest powiedzenie „pauvres Polonais”, „malheureuse Pologne” i zapewnienie o wyrazach współczucia. Na powzięcie jakiegóż decyzji lub zmianę już powziętej najczęściej nie wpływają.

Czyta się często w gazetach, że negocjować można skutecznie z pozycji siły. Wie o tej prawdzie każdy chyba działacz syndykalny. Ale na to, aby negocjować z tej pozycji trzeba najpierw siłę stworzyć. Nie dzieje się to z dnia na dzień! Nie ogranicza się to tylko do rad gminnych. Trzeba być tam wszędzie, gdzie zapadają decyzje nas dotyczące: w syndykatach, w administracji, w związkach lokatorów, w radach parafialnych itd. Aby tam się znaleźć Polacy we Francji muszą skończyć z ghettem, z zamykaniem się na własnym podwórku, z biadoleniem, narzekaniem na los; muszą okazać postawę aktywną wobec spraw społeczności w której żyją, muszą walczyć o swoje prawo do reprezentacji, o swoje interesy nie tylko osobiste, ale i zbiorowe.

Juliusz MIEROSZEWSKI pisze w „KULTURZE”, że czas najwyższy pozostawić organizacjom „emigracyjnym” obronę polskości wśród Polaków zagranicą, a dla spraw krajowych powołać „Tymczasowy Rząd Polski, który nie miałby nic wspólnego ani z Radą Trzech, ani z Prezydentem Zaleskim”. Walka o „polskość” i walka o Polskę — to zdaniem jego dwie różne sprawy, a emigracja londyńska, niezdolna do walki o Polskę zstąpiła się walką o „polskość”. Analiza prawdopodobnie słuszna dla Wielkiej Brytanii, ale zawisa w powietrzu w krajach, w krajach w których dla 90% Polaków ani tytuł Rady Trzech, ani nazwisko Augusta Zaleskiego absolutnie nic nie mówią, mimo propagandy, jaką im od lat robi pewne pismo wydawane dla ubogich duchem.

Polacy we Francji nie zechcą się prawdopodobnie ograniczyć tylko do walki o polskość, która zazwyczaj sprowadza się tylko do obrony polskości, a nie do otwierania jej nowych dróg. W Gdańsku, Gdyni i Szczecinie ginęli nie tylko bracia Polaków w Londynie, ale i Polaków we Francji! Nie wiemy dziś czy ich przedstawiciele wejdą do owego „Tymczasowego rządu” czy też znajdą dla siebie jakieś inne formy walki o Polskę wolną i demokratyczną. Faktem jest, że będąc drugim po Stanach Zjednoczonych skupiskiem Polaków w świecie nie zrezygnują z zadań dotyczących Kraju.

Ale na to muszą tworzyć elementy własnej siły w społeczeństwie wśród którego żyją. Prezes największej organizacji politycznej łączącej, w imię Polski, ludzi z obcymi paszportami — Kongresu Polonii Amerykańskiej przypomniaili do Polaków we Francji w czasie swego niedawnego pobytu w tym kraju. Należy się za to Prezesowi A. MAZEWSKIEMU wdzięczność.

Zacytowane na początku liczby dotyczące naszego stanu posiadania w radach gminnych Francji są dla naszej społeczności kompromitujące. Nie zapominajmy, że mija już pół wieku od naszego masowego osiedlenia się w tym kraju.

W dniach 14 i 21 marca 1971 r. mamy okazję do pokazania naszej siły przez masowy udział w wyborach do rad gminnych. Nie zaniedbajmy jej, ale nie zapomnijmy, że nie jest to ostatnia okazja. Przyjdą następne, które pozwolą wykazać naszej społeczności jej dojrzałość polityczną. Nadal walczyć będziemy — w imię naszych własnych interesów wszelkiej natury i w imię Kraju — o to co jest najważniejsze: o UDZIAŁ W DECYZJACH!

**

PREZES ALOJZY MAZEWSKI W EUROPIE

Polonia europejska widziała po raz ostatni prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej w roku 1946. Fakt, że przywódca największego skupiska Polaków poza Krajem przez ćwierć wieku nie odczuwał potrzeby bezpośredniego kontaktu z Polakami w Europie nie świadczy dobrze o spoiści społeczności polskiej w wolnym świecie. Na usprawiedliwienie prezesa Mazewskiego trzeba stwierdzić, że jest on na czele Kongresu Polonii Amerykańskiej dopiero od 1968 r. Nie na niego więc spada wina za prawie 25 lat nieobecności naczelnej osobistości Polonii Amerykańskiej w Europie.

Celem niniejszej notatki nie jest sprawozdanie z wizyty prezesa Mazewskiego i jego towarzyszy w różnych krajach Europy (Dania, Wielka Brytania, Francja, Grecja i Włochy). We Francji podejmowany był on przez Polską Misję Katolicką, Związek Kupców i Rzemieślników, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich, a wreszcie Towarzystwo Historyczno-Literackie i Bibliotekę Polską. Do tego należy dodać sporą ilość spotkań i kontaktów prywatnych, gdyż nie trzeba zapominać że dla prezesa Mazewskiego, jego małżonki i jego towarzyszy była to podróż turystyczna, jedynie z dużym marginesem na spotkania ze zorganizowaną Polonią.

W Paryżu, prezes Mazewski, wprowadzony przez Jerzego Jankowskiego, został przyjęty przez doradcę dyplomatycznego premiera Francji, ministra Martial de la Fourrière. Rozmowa w Hôtel Matignon była bardzo interesująca. Doradca premiera zapytywał prezesa Mazewskiego o stanowisko Polonii Amerykańskiej w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych; interesował się także sylwetką senatora Muskie-Marciszewskiego. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej naszkicował obraz polskiego życia w Ameryce.

Prezes Mazewski na wszystkich swoich rozmówcach zrobił bardzo dobre wrażenie. Podkreślano jego inteligencję, zorientowanie w sprawach politycznych, bezpośredni stosunek do ludzi, poczucie humoru i wiele innych zalet. Dr Edward Rożanski, dyrektor Związku Narodowego Polskiego, p. Jan Krawiec — redaktor naczelny „Dziennika Związkowego” i p. dr Sikora, dziennikarz radiowy i telewizyjny — mieli okazję do wielu ciekawych kontaktów z Polonią w kilku krajach Europy.

Wizyta prezesa Mazewskiego i jego towarzyszy była stanowczo za krótka. Nie odwiedził on tym razem kilku terenów polonijnych o największym znaczeniu w Europie, jak Północ Francji i Westfalia-Nadrenia, nie zobaczył szeregu instytucji dosyć istotnych dla życia polskiego na starym kontynencie. Jedyną pociechą dla nas było oświadczenie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, że nie dopuści aby minęło nowe ćwierć wieku przed następną jego wizytą w Europie. Ale tę

AKCJA KOMITETU WYBORCZEGO POLAKOW-NATURALIZOWANYCH

Komitet Wyborczy Polaków-Naturalizowanych od kilku miesięcy odnowił kontakt ze wszystkimi partiami politycznymi Francji, za wyjątkiem skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Kierownictwa partii otrzymały pełny zestaw gmin w 42 departamentach, w których znajdują się większe skupiska wyborców języka polskiego; zestawy gmin w poszczególnych departamentach otrzymali również deputowani 8 partii z którymi Komitet utrzymuje stosunki.

Przedstawiciele Komitetu odbyli szereg podróży, w czasie których nawiązali kontakty między miejscowymi przywódcami wyborców języka polskiego i kandydatami poszczególnych partii, przedstawiali sprawy polskie władzom administracyjnym i prasie lokalnej.

Komitet wydał z okazji wyborów do rad gminnych czterostronicowy dokument dwujęzyczny, którego tytuł francuski brzmi: „QUI SOMMES-NOUS? QUE VOULONS-NOUS? LES ELECTEURS DE LANGUE POLONAISE SE PRESENTENT A LEURS CONCI-TOYENS!”

Tekst polski (3 strony) zatytułowany jest: „ZBLIŻAJ SIĘ WYBORY! POGADAJMY WIĘC O POLITYCE...”

Oto wnioski końcowe polskiej części dokumentu, który zresztą odnosi się równie dobrze do nadchodzących wyborów jak i do tych, które po nich przyjdą:

WSZYSCY POSIADAJĄCY KARTKĘ WYBORCZĄ POWINNI GŁOSOWAĆ 14 i 21 MARCA.

ZADEN GŁOS POLSKI NIE MOŻE POPRZEC KANDYDATÓW KOMUNISTYCZNYCH, ANI TYCH KTÓRZY GOTOWI ODDAĆ SWOJE GŁOSY KOMUNISTOM W DRUGIM GŁOSOWANIU.

POPRZEC POWINNIŚCIE PRZEDZESZYTKIM POLAKÓW NA LISTACH NIE-KOMUNISTYCZNYCH, A NASTĘPNIE TYCH KANDYDATÓW, KTÓRZY PODJĘLI SIĘ OBRONY INTERESÓW SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ W WASZEJ GMINIE.

FRANCJA DAJE POLAKOM-SWOIM OBYWATELOM PRAWO OBRONY ICH INTERESÓW; TYM, KTÓRZY TEGO PRAWA NIE WYKORZYSTUJĄ, NIE WOLNO NARZEKAĆ, CHYBA TYLKO NA SIEBIE SAMYCH!

NASTĘPNE WYBORY DO RAD GMINNYCH... DOPIERO ZA SZESĆ LAT!

KOMITET WYBORCZY POLAKOW-NATURALIZOWANYCH
20, rue Legendre, 75 - PARIS-17^e

KOMITET WYBORCZY POLAKOW NATURALIZOWANYCH prosi Czytelników „Polski w Europie” o łaskawe przesłanie mu jak najszybciej wszystkich informacji dotyczących udziału Polaków w wyborach do rad gminnych we Francji, a w szczególności informacji o kandydatach Polakach i o rezultatach wyborów w poszczególnych gminach. Miejscowe wydania prasy regionalnej są niedostępne w Paryżu. Dlatego Komitet liczy na współpracę Polaków mieszkających na prowincji.

Dziękujemy z góry!

nową wizytę trzeba dobrze przygotować, po obu stronach oceanu.

Przemawiając po polsku, prezes Mazewski zadziwił tych, którzy wiedzieli iż reprezentuje on trzecie pokolenie Polonii Amerykańskiej. Emigrantów polskich w Paryżu zadziwił on także czym innym: powiedział jasno, że przyszłość Polonii na każdym terenie zależy od stopnia w jakim wejdzie ona w życie publiczne kraju zamieszkania, od energii z jaką zdobywać będzie ona stanowiska publiczne. Ale na to trzeba... przestać być emigrantem!

KRYZYS WEWNĘTRZNY TRWA

Od trzech miesięcy wydarzenia polityczne toczą się bardzo dynamicznie. Mimo akcentów pozytywnych przebieg wypadków nie upoważnia do optymizmu.

Decyzja Biura Politycznego i rządu w sprawie cofnięcia z dniem 1 marca br. grudniowej (13.12.70), podwyżki cen artykułów żywnościowych z zachowaniem obniżonych cen wyrobów przemysłowych, stanowi dalsze ustępstwo na rzecz polskiego społeczeństwa i ma zapobiec dalszym strajkom. Tym razem zwycięstwo odniosły robotnicy łódzkiego przemysłu tekstylnego. Dyktatura proletariatu została zademonstrowana w inny sposób, niż to sobie partia wyobrażała.

Czy jednak cofnięcie podwyżki cen usunęło bezpośredni czynnik fermentu i niezadowolenia? Wiadomo przecież, że narastające w poprzednich latach trudności i napięcia gospodarcze usiłowano opanować przez ostre hamowanie siły nabywczej ludności. Oznaczało to przeczucie skutków niepowodzeń gospodarczych na barki społeczeństwa. „Dziennik Ludowy” (5.2.71), stara się bardzo nieudolnie pozbać strajki robotnicze akcentów politycznych: „...robotniczy protest nie był skierowany przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, lecz przeciwko błędnym koncepcjom w polityce ekonomicznej i socjalnej, przeciwko niewłaściwemu stylowi pracy państwowej i partyjnej stosowanemu przez ówczesną grupę kierowniczą PZPR.”

Tego rodzaju interpretacja zadowolić może jedynie prasowego cenzora.

★

Nowe kierownictwo PZPR znajduje się ciągle w sytuacji bardzo trudnej: „Biuro Polityczne i rząd już od dłuższego czasu zastanawiały się nad możliwością podjęcia tej ważkiej decyzji. Pierwotnie miała ona zapas w późniejszym terminie. Jej przyspieszenie umożliwiło wcześniejsze sfinalizowanie rozmów ze Związkiem Radzieckim, który — rozumiejąc trudną sytuację ekonomiczną naszego kraju — przyszedł z pomocą, udzielając nam długoterminowego kredytu.” („Życie Warszawy”, 16.2.71).

Edward Gierek i jego nowa ekipa zdaje sobie sprawę, że ostatnie posunięcie oznacza konieczność zaciągnięcia dalszych, poważnych kredytów zagranicznych, zwiększenia importu, a więc — jeszcze większy wzrost zadłużenia. „Życie Warszawy” uskarża się dalej: „A tymczasem nie jest tajemnicą, że wydajność pracy należy w Polsce do najniższych wśród europejskich krajów socjalistycznych. Jest np. około 1/4 niższe niż w NRD i ZSRR, a o prawie połowę niższe niż w rozwiniętych krajach zachodnich.”

Nie wiadomo czy nowy program ekonomiczny przedstawiony przez Gierka na VIII Plenum, który rysował ciężki star gospodarce kraju, przyczyni się do poprawy nastrojów zmęczonego psychicznie społeczeństwa. Brak bowiem w programie śmiałych i pragmatycznych koncepcji. Nie zanosi się, żeby dialog z robotnikami rozpoczął przez kierownictwo partii, zaspokoili bieżące troski i przyczynił się do rozwiązania palących problemów.

Anulowano grudniową podwyżkę cen, wyrażenie jednak dano do zrozumienia, że dalsze zwiększenie funduszu płac jest w obecnej sytuacji niemożliwe.

★

Społeczeństwo domaga się konsekwentnego rozwoju demokracji wewnętrznej, rzetelnej informacji o życiu kraju, eliminowania z życia politycznego skostniałych metod i skompromitowanych aparatczyków. Nieufność, nadwyrężona doświadczeniami minionego ćwierćwiecza, rodzi u robotników pytania: Czy rzeczywiście tym razem odnowa systemu rządzenia będzie konsekwentnie realizowana? W świadomości społecznej sumują się bowiem doświadczenia złe i pozytywne i one kształtują opinię o partii i rządzie.

„Tygodnik Powszechny” (21.2.71), analizując przyczyny i rozwój sytuacji w naszym kraju, stwierdza: „... pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju i głębokie naruszenie zasad współżycia społecznego... znalazło swój tragiczny finał w grudniu na Wybrzeżu. Można nawet powiedzieć, że we wzajemnych stosunkach pomiędzy rządzącymi i rządzonymi czynnik psychologiczny wysunął się na plan pierwszy. Chociaż sprawy te pozostają w ścisłym, warunkującym się wzajemnie związku, rozgoryczenie spowodowane czynnikami ekonomicznymi ustępowało przed rozgoryczeniem, płynącym z głębokiego naruszenia godności własnej ludzi.”

★

Czy odważne, choć tragiczne w skutkach, wystąpienia polskich robotników i śmiały ruch zmierzający w kierunku politycznej i gospodarczej odnowy — groził

w konsekwencji interwencji wojsk sowieckich? Trzeba oczywiście brać pod uwagę doświadczenia węgierskie z 1956 i czechosłowackie z 1968 roku, i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Z drugiej strony nie można dramatyzować sytuacji. Podjęcie przez przywódców sowieckich decyzji o interwencji w jakimkolwiek kraju satelickim, a przede wszystkim w Polsce, nie jest wcale takie łatwe i proste.

Nie można tutaj niedoceniać roli i nacisku ze strony Chin, które dla własnych celów politycznych wykorzystują natychmiast wszelkie konflikty w Bloku Socjalistycznym, usiłując wywierać różne formy presji propagandowo-ideologicznej na Związek Radziecki. Tak było w okresie „Października”, w okresie „praskiej wiosny” i w czasie ostatnich wydarzeń w Polsce. Dziennik pekiński „Zenminzhapao” i agencja Sinhua opublikowały w końcu grudnia ub. roku wiadomość o postawieniu przez Związek Radziecki „...oddziałów wojskowych w stan gotowości bojowej i przesunięciu ich ku granicom Polski, aby zdławić rewolucję ludową.” Moskiewska „Prawda” (2.1.71) zareagowała gwałtownie, odrzucając insynuacje Pekinu: „...provokatorzy z Pekinu usiłują wywołać rozłam we wspólnocie socjalistycznej oraz podważyć łączące bratnie kraje stosunki polityczne i gospodarcze.”

Każda interwencja sowiecka jest przysłowionym kijem o dwóch końcach i w rezultacie odwraca się przeciwko samemu interwentom. Moskwa także potrafi wyciągnąć wnioski ze swojej dotychczasowej polityki. Tym razem pomoc gospodarza i dodatkowe kredyty zastąpiły akcją wojskową. Nie oznacza to, że obyło się bez pogroźek.

Radio Moskwa w programie dla Polski (6.1.71), wyraźnie przypomniało obowiązującą doktrynę Breżniewa, oświadczając m. in.: „Podstawą stosunków między państwami socjalistycznymi stanowią niezłomne zasady proletariackiego internacjonalizmu. Dziś zasady te mają charakter nie tylko moralno-polityczny. Nabrały one także charakteru norm prawa międzynarodowego potwierdzonych w układach przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Zasady proletariackiego internacjonalizmu są oparte na zorganizowanej w skali państwowej i międzynarodowej potęgę ekonomicznej, politycznej i wojskowej państw socjalistycznych, która potrafi uchronić się przed wszelkimi przypadkowymi wydarzeniami, przed wszelkimi atakami międzynarodowej reakcji imperialistycznej.”

Tymczasem kredyty sowieckie jeszcze bardziej uzależniają gospodarczo Polskę od Związku Radzieckiego. M.F. Rakowski stwierdził słusznie na łamach „Polityki” (20.2.71): „Powinniśmy uświadomić sobie, że od tej chwili zaczynamy żyć na kredyt.”

Związkowi Radzieckiemu napewno zależy na poprawnym funkcjonowaniu gospodarki polskiej, co ma gwarantować jako takie funkcjonowanie Komekonu. Kryzys ekonomiczny w Polsce jest jednocześnie kryzysem RWPG.

Tym, że wydarzenia na przełomie 1970/1971 roku przyczyniły się do osłabienia międzynarodowej pozycji Polski — nie przejmują się ani Breżniew, ani Ulbricht. Zwłaszcza NRD patrzyła ostatnio z niepokojem na aktywizację polskiej polityki zagranicznej na odcinku normalizacji stosunków z Niemiecką Republiką Federalną. Zbliżenie między Bonn i Warszawą stanowi dla Ulbrichta próbę uniezależnienia się spod ponadnarodowej „solidarności komunistycznej” i wkroczenie w zakres jego kompetencji.

Margines manewru pomiędzy żądaniami Moskwy o dalsze dowody politycznej lojalności, a domaganiem się dalszych reform, przez świadome swych sił społeczeństwo polskie, jest dla nowego kierownictwa coraz większy. I tutaj leży niebezpieczeństwo grożącej ciągle katastrofy.

★

Usuwanie wielu skompromitowanych funkcjonariuszy partyjnych i rządowych ma działać uspakajająco na społeczeństwo. Partia jednak nie rezygnuje z usług tych ludzi. Coraz częściej czytamy w prasie: „W związku z przejściem... do innej odpowiedzialnej pracy, plenum zwolniło go z tej funkcji.” W ten sposób wygląda zapowiedziana realizacja t. zw. „rotacji” na stanowiskach i zwalnianie ludzi odpowiedzialnych za katastrofalny stan. Wszystko co się dzieje w tym zakresie można nazwać personalną karuzelą, nie bowiem nie wskazuje, że zmiany personalne będą miały istotny wpływ na dalszy rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce. Niewątpliwie skład nowego Biura Politycznego i rządu rekrutuje się z młodszej generacji, bardziej pragmatycznej od jej poprzedników. Nie są to jednak absolutnie zwolennicy tego typu reform, które osłabiłyby kontrolę partii.

Gierek był od najmłodszych lat agitatorom komunistycznym, agentem Kominternu i wierzy gorąco w kierowniczą rolę partii. Od 14-tu lat jest członkiem Biura Politycznego, a więc ponosi współodpowiedzialność nie tylko za kryzys gospodarczy, a także za terror polityczny. Jest typowym przedstawicielem „socjalizmu dyrektorskiego”. Obecny I Sekretarz mówiąc o reformach ekonomicznych, zaleca orientację priorytetową skierowaną na inwestycje najbardziej nowoczesne w przemyśle. Nie rozumie przez to odstąpienia od zasady planowania centralnego, które pozwala na rozdział priorytetu.

★

W związku z narastaniem fali otwartych prądów opozycyjnych, zaostrzonych ostatnimi zmianami personalnymi. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ciągle znajdujące się w gestii gen. Moczara, wydało zarządzenie zalecające kierownikom naczelnych pionów administracji publicznej i gospodarki nieurządzenie masowych zebrań aż do odwołania. Chodzi oczywiście o niedopuszczanie do ostrych krytycznych wystąpień antypartyjnych i antyrządowych. Jest to kontrakcja „partyjantów” i „dogmatyków” w odpowiedzi na robotnicze żądania usunięcia Moczara, Rurkińskiego, Kruczka, Szlachcica i Kępy.

Na VIII Plenum KC PZPR (6-7.2.71), które m. in. było poświęcone omówieniu środków „dialogu” ze społeczeństwem i tłumaczeniu aktualnej linii partyjnej, doszło do ostrych starć i polemik między „dogmatykami” i „partyjantami” z jednej i zwolennikami reform z drugiej strony. Przedmiotem ożywionych dyskusji były problemy gospodarcze jak i polityczne. Skrzydło konserwatywne jest zaniepokojone otwartą i zdecydowanie krytyczną postawą społeczną, ujawniającą się jako zjawisko coraz bardziej masowe. Gierkowi i jego ekipie zarzuca się „otwarcie wentyli bezpieczeństwa, które coraz trudniej będzie zamknąć.”

Tymczasem i „menadżerowie” mają też swoje kłopoty. Na rynku pracy pojawia się coraz więcej roczników powojennych (tzw. wyż demograficzny). Ogólna liczba rąk do pracy podwoiła się w stosunku do poprzedniego okresu pięcioletniego. Dla ekspertów gospodarczych oznacza to, że powstaje problem stworzenia co najmniej 1 mln nowych stanowisk pracy. Według znawców tego problemu; katastrofa gospodarza, nieracjonalna polityka zatrudnienia i radykalne zmniejszenie tempa wzrostu inwestycji, stawia obecne władze wobec widma bezrobocia, zwłaszcza że już dziś procent szukających pracy jest niepokojąco wysoki. Dla kierownictwa partyjnego rzeczywistość ta jest niesłychanie trudna do przyjęcia ponieważ przywódca partyjni usiłują nadal zachować wiarę w dogmat pełnego zatrudnienia nierozzerwalnego z teorią rozwoju ekonomiki socjalistycznej w wykładni marksistowsko-leninowskiej. Pod presją tego zjawiska toruje sobie drogę — mimo ostrych sprzeciwów skrzydła konserwatywnego — postulat, wysuwany przez pragmatycznie myślących ekspertów gospodarczych: dopuszczenia w szerszej mierze kooperacji przemysłowej z zagranicznymi koncernami, które od dawna proponują Polsce budowę nowych zakładów produkcyjnych, które mogłyby zatrudnić lokalną, tanią siłę roboczą.

W dziedzinie adaptacji młodego pracownika partia ma poważne trudności, zwłaszcza że w niektórych zakładach produkcyjnych młodzież stanowi 70 procent załogi. Prasa krajowa stale skarży się, że źle kształtuje się właściwy stosunek młodych ludzi do pracy. Brak obowiązkowości i solidności. Absencja chorobowa wzrasta w sposób zastraszający. Trudno się dziwić. Społeczeństwo jest pozbawione perspektyw, najdotkliwiej odczuwa to młodzież. Perspektywy społeczeństwa są bowiem jej przyszłością i jej życiem. Taki stan rzeczy wyrządza oczywiście ogromne спустoszenie moralne i budzi niepokój. Występuje wśród młodych zjawisko alienacji spowodowanej zarówno kryzysem wiary w autorytety jak i immobilizmem i brakiem odpowiednich bodźców jakimś charakteryzuje się życie zbiorowe w Polsce Ludowej. Nowe idee udające postać idei gigantów nie mogą nikogo porwać, tym bardziej, że tak szybko się zmieniają.

Prof. Adam Schaff, uznał w swej pracy pt. „Filozofia człowieka”, że marksizmowi nie udało się rozbudzić wyobraźni młodzieży ponieważ zignorowano jednostkę, jej potrzeby duchowe i aspiracje oraz nie znaleziono odpowiedzi na pytania takie jak r.p.: „Jaki jest cel życia?”

Pomimo ogromnych wysiłków podjętych przez reżym na rzecz ugruntowania ideologicznego i politycznego wpływu rządzącej monopolistycznej w Polsce partii komunistycznej, nie zdolano osiągnąć podstawowego celu: zawiodła na całej linii próba wychowania i zbudowania nowej społeczności, opartej na jednostce uświadomionej socjalistycznie, czyli na t.zw. „człowieku socjalistycznym”. Nowe pokolenia polskie doby powojennej nie uległy wdrażanej uporczywie indoktrynacji marksistowskiej.

Andrzej J. CHILECKI.

“LIST DO EMIGRANTA”

Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu, w serii „Dokumenty”, ukazała się bardzo interesująca książka, która powinna dopomóc w samodzielnym myśleniu politycznie zainteresowanym Polakom, poza granicami Kraju. Autor jest anonimem, ale anonimem-marksistą, jak sam wyznaje, podkreślając jednocześnie, że wolność i demokracja zarówno jak i zagrożona dziś przyszłość Kraju leży mu tak samo na sercu, jak całej emigracji politycznej po II-jej wojnie światowej. Zresztą, autor-pseudonim, p. O.N. Burba-Kochański, odmawia tej emigracji prawa, nazywa się „polityczną” i radzi jej zmienić nazwę na „patriotyczną”. Spór na ten temat nie wnosiłby do tematu „słoń a sprawa polska” wiele nowego.

„List do Emigranta” jest dokumentem poruszającym olbrzymi wachlarz zagadnień obchodzących wszystkich Polaków, jest książką bardzo pakowną i pisząc o niej krótką recenzję nie podobna uniknąć uproszczeń i luk w postaci zaniechania poruszenia niektórych omawianych w niej tematów. Tu musimy się zadowolić uwagami na tematy na które możemy pisać rozprawę doktorską lub długie broszury propagandowe.

Książka się składa jakby z dwóch części: postulatycznej pod adresem emigracji politycznej i analitycznej — przedstawiającej dzisiejszą sytuację w Kraju pod względem politycznym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym. Najciekawszą, bo najbardziej kontrolerską i polemiczną, jest część pierwsza, w której grupa dobrych Polaków w Kraju, jak twierdzi autor — apeluje do emigracji i istniejących wśród niej organizacji i instytucji politycznych do nawiązania efektywnej współpracy z dziś obywatelnym, pobawionym głosu, ale myślącym i przeczującym zbliżającą się chwilę koniecznej aktywności politycznej w Kraju. I to w myśl hasła: nie zegarze dziejów może dla Polski znowu wybić godzina walki o wolność. W tej walce może zabraknąć pewnych, niezbędnych elementów kierowniczych, które nie mają warunków do sformowania się w Kraju, natomiast dostarczyć ich może emigracja. Oczywiście, gdyby ta emigracja rozumiała o co chodzi, to jest gdyby nie trwała w błędnej ocenie tego co się dzieje w Kraju. „List” pisze dużo o tej „błędnej” ocenie, i czego tam nie ma! Jest i o anty-komunizmie, i o „nieodwracalnych przemianach” o zmianach w psychice i orientacji politycznej narodu w ciągu powojennego ćwierćwiecza, o przejściu całego narodu na „pozycje socjalistyczne”, z czego wynika że tylko z tych pozycji jest możliwy dialog między Polakami zagranicą i w Kraju, itd. Z tego „pakietu” zarzutów i lryki odnosi się wrażenie, że autor „Listu” posiada co najmniej tak samo niedostateczne informacje o tym co się dzieje na emigracji jak tak emigracja, jego zdaniem, o tym co się dzieje w Kraju.

Zacznijmy od znanych szablonów na temat londyńskiego centrum politycznego. Oczywiście to prawda, że centrum to zastarało się, w czym nie ma nic osobliwego, że zasklepiło się w pewnych formach działania narzuconych przez warunki, że nie można od niego dziś oczekiwać prężności, inicjatywy politycznej na wielką skalę, czy też działalności programowej na skalę przyszłych potrzeb. Ale przy tym wszystkim „List” wydaje się przeceniać rozmiary hodowli białych koni na emigracji i przesadzać, jeśli chodzi o ilość durniów po 70-ce, którzy sądzą, że w Polsce od roku 1939 nic się nie zmieniło, i że w razie odzyskania wolności czekają na nich odkurzone fotele wojewodów i ministrów. Ale jednocześnie ta emigracja utrzymała żywe polskie organizacje masowe za granicą, potrafiła zatrzymać w orbicie polskości znaczną część drugiego i trzeciego pokolenia. Stworzyła życie kulturalne i literaturę zapewniającą dalszy żywot polskiej irredenty niepodległościowej i nie przestała być tubą głosu wolnej Polski na szeroki świat w miarę swoich możliwości. Jest także przesadą, że emigracja polska jest jakimś rezerwatem dla reakcjonistów w czarnym podniebieniu i środowiskiem wrogim dla swoich własnych socjalistów. Polacy zagranicą, ci którzy są zainteresowani i świadomi politycznie żyli w społeczeństwach zachodnich i przeszli na ogół tą samą ewolucję pojęć i wartościowania co i te społeczeństwa na przestrzeni ćwierć wieku. Bardzo trudno jest spotkać dziś takich emigrantów polskich, którzyby wierzyli, że po powrocie do uwolnionej spod kontroli sowieckiej Polski odzyskają swoje dobra ziemskie, fabryki, czy też dostaną odszkodowania za swoje akcje. Piszący te słowa nie spotkał ani jednego takiego od co najmniej 20 lat. Gdzie ich znalazł — autor „Listu”?

A jeśli chodzi o „anty-komunizm” na emigracji — to trudno. Spora jej część przeszła przez lagry sowieckie, spora jej część ma krewnych w Polsce, któ-

rych Bezpieka zgnoła w więzieniu, albo odbiła im wtróbrę — natomiast prawie wszyscy posyłają paczki do P.R.L. Ci ludzie wiedzą. Kto chce to wie także, że w samych Sowietach po 50 latach komunizmu wciąż jeszcze ludzie stoją na mrozie bez kałesonów w ogonkach po chleb, a to że Sowiety mają bomby wodnorowe i „tuno-choda”, to pogarsza a nie polepsza sprawę. Zamiłowanie do doktryny nie może wiecznie zwyciężać zdrowego rozsądku.

Też „Listu” jest, że zbliża się nieuchronnie konflikt sowiecko-chiński (pomijamy tu polemikę możliwą na ten temat) — że w ciągu najbliższych lat jest bardzo prawdopodobna sytuacja w Polsce w której naród z powodu osłabienia Sowietów w tym konflikcie stanie się znowu gospodarzem w swoim domu. Wtedy zajdzie potrzeba współpracy z emigracją, ale jaka to może być współpraca między „socjalistycznie myślącym krajem” a emigracją niezdolną do porozumienia się z „pozycjami socjalistycznych”? — martwi się autor „Listu”. Trochę to dziwne zmartwienie, bo Polacy doskonale pogodzili się z życiem na przykład w bardzo socjalistycznej Anglii, Szwecji czy innych krajach, gdzie praktyczny socjalizm, jeśli chodzi o obronę interesów pracujących, podział dochodu społecznego (m. inn. przez mechanizm podatkowy) i urządzenia społeczne zrobił na najważniejszych odcinkach większe postępy niż w P.R.L. Do porozumienia między emigracją a Krajem nie będzie potrzeba żadnej dretwej mowy, czy też z przed okresu „błędów i wypaczeń”, czy też z „ludzka twarzą”, powinno wystarczyć poczucie wspólnoty i *commun sens*. Niech tylko Sowiety zlikwidują swoją kontrolę nad Polską i niech polscy „marksistyci” stojący za „Listem do Emigranta” zlikwidują Bezpiekę, pogonią aparatczyków i przeprowadzą wolne wybory. Tradycje radikalizmu i piękne karty historyczne P.P.S. z przed 1945 r. żyją w sercach polskich i na emigracji. Nie pójdziemy wówczas do wójta! Starej emigracji socjalizmem nie przestraszą... ale żaden rodzaj komunizmu nie przejdzie. Szkoda gadać!

Ale autor „Listu” martwi się nie tylko tym, że luźno chodzący Polacy dookoła białego konia w Londynie nie są przygotowani do godziny dziejowej, bo są źle poinformowani o tym co się dzieje w Kraju. Dla tego autora wydaje się mieć daleko większe znaczenie fakt, że równie błędnie jest o tym poinformowane Radio Wolna Europa. — I troska o wypracowanie ścieżek tej rozgłośni wydaje się być głównym powodem do napisania „Listu do Emigranta”. Okazją do wytknięcia braku zrozumienia w R.F.E. nastrojów politycznych w Polsce dała m.in. zesłoroczna rezolucja Polonii Amerykańskiej na wniosek mecenasa Korbońskiego — wzywająca rząd Stanów Zjednoczonych do uznania de jure granicy na Odrze i Nysie. W Polsce panuje nadal orientacja i tęsknota za Zachodem, ale to nie znaczy, że opinia jest pro-amerykańska. Jest wprost przeciwnie: zdrady i krzywdy Jaltańskiej naród nie zapomni. Takie uznanie wywołałoby tylko jeden komentarz: „pozbawili nas wolności, a po 26 latach potwierdzają zachodnią granicę tej niewoli...” — pisze autor „Listu”.

Grzechem R.F.E. było nadawanie tej audycji w sposób, który świadczył, że uznanie przez Stany Zjednoczone zachodniej granicy polskiej teraz, na tie zesłorocznej umowy Brandt-Kosygin, wywoła entuzjazm i wybuch nastrojów pro-amerykańskich. Grzechów tego i innego rodzaju „Listu” podaje więcej. — Nie sposób ich tu wyliczać. Ale same przesłanki krytyki nie bardzo trzymają się kupy. Ostatecznie, nie jest sekretem że R.F.E. jest instytucją amerykańską i służy celom polityki Stanów Zjednoczonych. To stwierdzenie nie jest i nie może być, żadnym cieniem padającym na sekcję polską R.F.E. o której wiadomo, że pracuje bardzo efektywnie, co stanowi bodaj najważniejsze zjawisko w życiu Polaków w Kraju, sprawiając, że naród jest poinformowany o tym co się dzieje na świecie i chroniony przed skutkami zaciemnienia i dezinformacji reżymowych środków masowego przekazu. Powinniśmy się tylko ze tego bardzo cieszyć i w tej sytuacji jest trudno pod adresem R.F.E. stawiać zarzuty pod kątem własnych interesów. Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby. Trudno chcieć, aby Stany Zjednoczone nie przeciwdziałały gwałtownej anty-amerykańskiej propagandzie reżymowej P.R.L.

Orientacja autora „Listu” — jeśli chodzi o „nieodwracalne przemiany”, ale tym razem na Zachodzie — wydaje się niedorozwinięta; na pewno kuleje bardziej niż pojęcia o tych „nieodwracalnych przemianach” w Polsce, jakie rzekomo panują na emigracji.

Autor (lub autorzy) „Listu” stale używa terminu „Zachód” tak jak się go używało w Europie zachodniej w 1945 i jak się do dziś używa w Sowietach, to jest identyfikuje się go z NATO-OTAN-em. Nie-

wątpliwie winą i emigracji i R.F.E. musi być, że opinia krajowa nie została dostatecznie poinformowana o doniosłych zmianach dotyczących znaczenia tego terminu. W 1945 r. „Zachód” to były po prostu Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Dziś jest całkiem inaczej: Europa Zachodnia staje się bogata zjednoczoną gospodarczo, coraz bardziej niezależną i jest na drodze do zjednoczenia politycznego i militarnego w niedalekiej przyszłości. Potężna doniedawna imperia Anglia puka do drzwi nie Stanów Zjednoczonych, ale tej nowej Europy. Orientacja „pro-zachodnia” w Polsce wcale nie musi być identyczna z orientacją pro-amerykańską. Na tej niedalekiej Zjednoczonej Europie nie ciąży grzech jaltański. O ile może być prawdziwe twierdzenie w „Liście”, że głównym motywem Anglosasów w Jalcie było odżegnanie się od głodnej i zniszczonej wojną Europy środkowej i południowej, gdzie nie mieli żywotnych interesów — o tyle ten zarzut nie jest i nie musi być prawdziwy w stosunku do skonsolidowanej ekonomicznie i politycznie, niedalekiej zjednoczonej Europy. Przeprowadzony na ten temat w „Liście” dowód per analogiam i za pomocą przykładów jest błyskotliwy, ale nie przekonujący. Autor „Listu” za mało wie co się naprawdę w Europie dzieje. Ta Europa ma inną historię i inne interesy, niż odpowiedziani za Jaltę Anglo-Sasi, a poza tym rewolucja techniczna czyni argumenty historyczno-ekonomiczne z przed 20-30 lat wyblakłymi kliszami. Nie jest tu miejsce na debatę na ten temat, ale brak w liście głębszej analizy ostatnich przemian w Zachodniej Europie jest zaskakujący zwłaszcza, że w tej nowej Europie, m. inn. odgrywają bardzo dużą rolę kuzyni ideowi autorów „Listu” także socjaliści, legitymujący się marksizmem. Dlatego może jest za wczesnie twierdzić, że „ponieważ Polski nikt nie chce” (aferyzm Michała Sokolnickiego), to Polskę wolną trzeba będzie budować „przeciw Sowietom i mimo Zachodu”. Na niebie zagadek przyszłości istnieje także możliwość, że Zjednoczona Europa w sprzyjających okolicznościach upomni się o swoje wschodnie rubieże, związane z nią kulturalnie i historycznie. Polska może odzyskać taką samą wolność jaką będzie miała Francja, Niemcy, czy Holandia w Zjednoczonej Europie, jeśli się z nią złączy. Jest to jedyna nadzieja i jedyny wyjście, które może nas uratować przed zbawieniem przez komunizm i przed „zgnojeniem” narodu przez system czerwonego „bo krwawego” niewolnictwa modelu sowieckiego. Bardzo dużo uchodźców z Polski, z tej ostatniej fali po roku 1968, już po krótkim pobycie poza krajem wyraża wielkie zainteresowanie, tym możliwym wariantem, który stanowi tytuł naszego pisma — „Polska w Europie”. Będzie tego zainteresowania coraz więcej, jeśli Kraj będzie lepiej poinformowany o istocie „nieodwracalnych przemian” w wolnej części Europy.

Po tej krótkiej polemice z postulatyczną częścią „Listu do Emigranta” stwierdzić należy, że w części drugiej i trzeciej książki znajdują się znakomita wprost, chyba najlepsza analiza obecnej sytuacji politycznej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej jaka po wojnie została gdziekolwiek opublikowana w dostępnych czasopiśmie. Są to fascynujące strony, bogate w nowe naświetlenia i punkty widzenia. W „Liście” są omawiane i charakteryzowane najważniejsze grupy w społeczeństwie polskim, robotnicy, chłopci, biurokracja, aparat partyjny, intelektualści, młodzież. Jest to wnikliwa i wielostronna analiza potencjalnych możliwości politycznych tych grup, oparta — jak się wydaje — na rzetelnie zebranym i opracowanym materiale informacyjnym. Strony te stanowią przerażającą porurą w swej treści lekturę. Tak zwane „zgnojenie” Polaków na modłę wschodnią to nie czas przyszły — to czas teraźniejszy i częściowo czas przeszły już dokonany. Czasu do zatrzymania postępującego procesu rozkładu, pauperyzacji, i upodlenia narodu zostaje coraz mniej. „List do Emigranta” to nie tylko próba wyciągnięcia ręki z Kraju do Emigracji, ale groźny sygnał alarmowy. Tu „List” ma rację: na emigracji na ogół niedocenia się tempa tego procesu „zgnojenia” całego narodu przez komunizm. Wiarogodność tej oceny w liście popiera m. inn. trafna analiza sytuacji gospodarczej w Polsce.

Czytamy na stronie 11: „Towarzysze (mowa o reżymie) wiedzą przecie doskonale, że mimo nakazów Moskwy nie do utrzymania na daleką metę będzie ciężka Krajowi kamieniem u szyi stagnacja gospodarcza, niedokarmieniem setek tysięcy obywateli, nadmiar siły roboczej i wyrastające z tej sytuacji coraz nowe dolegliwości społecznej. Do rzeczywistych zmian nie chcą dopuścić i nie mogą”. — Słowa te zostały napisane przed grudniowymi wypadkami na Wybrzeżu polskim. Do tego prociwa nie sposób nic dodać, ani ująć.

„List do Emigranta” jest dokumentem jak najbardziej wartym starannego przeczytania dla każdego Polaka i dla „Europejczyka” poza Krajem. Jest to książka zarówno informująca rzetelnie o sytuacji obecnej w Kraju jak i pobudzająca do myślenia w momencie, w którym — według oceny autora „Listu” — zbliża się koniec „nocy narodowej”.

T. N.

„INNY WIATR”

Ze świetnego artykułu Tadeusza NOWAKOWSKIEGO pt. „Inny wiatr” („KULTURA” N° 3/232, marzec 1971 r.), który radzimy naszym Czytelnikom przeczytać w całości — zamieszczamy dwa ustępy:

„...Tymczasem nie tylko paradoks, ale i siła moralna gestu Brandta leży w tym, że Niemiec, dawny emigrant i antyhitlerowiec, bierze na siebie winę oświecenia niezawinioną, winę za bezceństwa popełnione przez Trzecią Rzeszę, którą zwalczał tak samo jak my wszyscy. Radiacja moralna tego gestu na przyszłe pokolenia kojarzy się z równie paradoksalnymi słowami orędzia biskupów polskich, skierowanymi w liście milenijnym do Niemców: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

„Przypomina mi się, że gdy wybitny prozaik, Heinrich BOLL, dowiedział się o tej ręce wyciągniętej przez prześladowanych do prześladowców, rzekł szczerze wzruszony:

„I pomyśleć, że ja, pisarz ponoć katolicki, myślałem, że już niema autentycznych chrześcijan na świecie. Nazaretańczyk wstał z martwych w Warszawie!”

„Pigmej moralny Gomułka i wielu jego mentalnych krewniaków na emigracji w ogóle nie pojęło wagi dokumentu, który wszedł do archiwum tego co najtrwalsze w naszej historii, wzbogacając śpichlerze duchowych wartości, narodu, który od pokoleń tęskni po cichu do przemiany zjadaczy chleba w aniołów.

„Gdy o potrzebie pojednania polsko-niemieckiego językiem Ewangelii mówił prymas Wyszyński, było to „szczytem naiwności politycznej” i niemal synonimem zdrady narodowej. Gdy w zaledwie trzy lata później, za łaskawym zezwoleniem Breżniewa, podobne hasło wysunął pierwszy sekretarz partii, mielibyśmy do czynienia z „aktem mądrości politycznej” i „przejawem patriotycznej troski”. Jeszcze jeden dowód na to, by artykułów wstępnych TRYBUNY LUDU nie brać na serio.”

„...Ważne są granice w atlasach geograficznych i w plenerze, lecz niemięcej ważne są granice w sercach i umysłach ludzkich. E pur si muove. Po obu stronach fosy wieje inny wiatr. Przebito barierę fatalizmu. Osłabiono zakęcie: „Jak świat światem”. Zła przeszłość nie jest murem nie do przebicia. Dwóch kolejnych laureatów nagród, ufundowanych w Warszawie dla tłumaczy literatury polskiej na język niemiecki, to synowie Niemców zabitych przez Polaków. Nie poległych w walce, ale zamordowanych w tragicznym Wrześniu. Krzywdą, jaka zamłodo spotkała lodzianina Dedečiusa i bydgoszczanina Staemmlera, nie pomniejsza ich miłości do literatury polskiej. Armin Dross, chociaż w młodości siedział w polskim więzieniu, należy dzisiaj do najbardziej zasłużonych krwawców kultury polskiej w Niemczech zachodnich.

„Niżej podpisany, „absolwent” hitlerowskich obozów i więzień, syn kacetőwca, który nie przeżył Dachau, przypomina sobie, że gdy przed dziesięciu laty przyznano mu w N.R.F. nagrodę literacką, chyba pierwszą w dziejach stosunków kulturalnych między obu nacjami, miał z tego powodu nie tylko sporo satysfakcji, ale i przykrości. Na łamach krakowskiego „Życia literackiego” wspomniano wytwornie o trzydziestu srebrnikach. Jakis grafoman w Rzeszowie napisał, że na moim miejscu nie przyjąłby nagrody. Także i w N.R.F. obruszyli się nieprzejednani, że nie powinno się nagradzać emigranta, który nadużywając gościnności, wypowiada się w słowie i w piśmie przeciwko granicom niemieckim z roku 1937. W osobnej szkatułce przechowuję pozóółkę pogróółki pod adresem „pachółka Moskwy”, „lokaja Gomułki” itp.

„Od tego czasu wiele się zmieniło w polskim i niemieckim świecie. Róółni zawodowi demaskatorzy „imperialistycznych zakusów” N.R.F., przeważnie polscy ulbrichtowcy, zapomniawszy o tym, co pisali przez ówierć wieku, łaszą się na wyścigi do bońskiego cieleca, a Polak piszący w zachodniemieckim piśmie o sprawach polskich, zamiast anonimów z pogróółkami, dostaje czule liściki. Zwłaszcza gdy go roztargniony czytelnik weźmie za komunista z Warszawy.

„Otóół to: inny wiatr.”

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

LINDENFELS, PO RAZ PIĄTY !

Prof. dr Gothold RHODE, syn pastora z Poznania i prof. Jerzy HAUPTMANN, łodzianin, oficer A.K. z Powstania Warszawskiego nie czekali aż zawieje „inny wiatr” kiedy w 1964 r. zwołali po raz pierwszy Niemców i Polaków, aby poddać naukowej analizie szereg problemów — historycznych i aktualnych — dotyczących naszego kraju.

W dniach 8-10 marca zebraliśmy się po raz piąty. W większości byliśmy już starymi znajomymi, choć prof. Rhode i jego doradcy (Georg Strobel z Kolonii i Andrzej Vincenz z Heidelbergu) dbają, aby zespół lindenfelski odnawiał się za każdym spotkaniem. Ludzie, którzy się poznali w Lindenfels spotykają się następnie w różnych krajach, przy okazji swojej pracy. Niemal wszyscy tworzą grono ludzi sobie bliskich, czasem nawet przyjaciół. Nie tylko dlatego że spędzili razem kilka razy po trzy dni, ale także że wiele się od siebie nawzajem nauczyli.

Ostatnie spotkanie w Lindenfels miało jako temat zasadniczy miejsce Polski w Europie. Od zagajenia prof. Rhode, który zajął się miejscem Polski w Europie z przed 1914 roku, poprzez koncepcje międzywojenne w ich rozmaitym naświetleniu, aż do miejsca Polski w ideologii marksistowskiej i leninowskiej. Miejsce i rola literatury polskiej nie zostały również pominięte. Mówiło się dużo o mniejszościach narodowych; poza Niemcami, których tematyka mniejszościowa była traktowana raczej marginesowo, mieliśmy w naszym gronie Ukrainca, który wiele wniósł do dyskusji. Zdaje się jego autorstwa jest zdanie, że w przedwojennej Polsce „rządzili Piłsudzczycy, ale wygrywali endecy”; nie jest to tak dalekie od prawdy, co nie przeszkadza dziś endekom skarżyć się na „sanację”.

Do Lindenfels zapraszani są ludzie bardzo różniący się między sobą: wiekiem, temperamentem, zapatrywaniami, przeszłością polityczną. To właśnie powoduje użyteczne konfrontacje i ożywia dyskusje. Nie zaprasza się tylko przedstawicieli reżymu (choć od dwu lat się pchają!), aby nie zgasić dyskusji prowadzonej niesłychanie swobodnie.

W Lindenfels nie uchwała się rezolucji na żaden temat i w żadnej sprawie. Każdy reprezentuje siebie i tylko siebie. Dlatego też „inny wiatr” wieje już w tym miasteczku od zgóry sześciu lat.

SKAUTING A EUROPA

Akcja organizacji skautowych w krajach E.W.G. „EUROPA 70” odbiła się szerokim echem w prasie codziennej. Artykuł na ten temat zamieszcza także wrześniowy numer miesięcznika „30 JOURS D'EUROPE”, wydawanego przez Wspólnoty Europejskie.

„EUROPA 70” — to 11 spotkań w 5 krajach E.W.G., które zgromadziły od 60 do 150 uczestników różnej narodowości każde w okresie od 2 do 12 sierpnia. W dniach 13 do 15 sierpnia odbyło się w Strasburgu zgromadzenie 1.200 skautów i skautek w wieku 17 do 22 lat.

Dyskusja dotyczyła nie tylko organizacji Europy, ale i tych problemów europejskich, na które młodzi są najbardziej uczuleni: nowe miasta, otoczenie człowieka, kultura, los emigrantów, upośledzonych na zdrowiu itd. Wymieniano nie tylko poglądy, ale i doświadczenia różnych krajów. W dziedzinie organizacji Europy skauci wypowiedzieli się za władzą polityczną europejską ponad-narodową, za parlamentem europejskim wybranym w głosowaniu powszechnym, za systemem federalnym w Europie. Domagali się także europejskiej organizacji młodzieży. Nie umiemy, niestety, nic powiedzieć na temat udziału harcerstwa polskiego w tej sprawie.

PROJEKT NOWEGO PISMA

W Szwecji powstaje nowe pismo pod nazwą „KRZYÓÓWKA”, poświęcone rozrywkom umysłowym. Organizatorzy pragną wydawać je jako dwumiesięcznik, docierający do Polaków miłośników rozrywek umysłowych na całym świecie.

KRZYÓÓWKA ukazywać się będzie 6 razy do roku. Pierwszy numer „KRZYÓÓWKI” ukaże się (w przypadku powodzenia przedpłaty) w lipcu bieżącego roku.

Prenumeratę roczną „KRZYÓÓWKI” w wysokości 3 dolarów USA (lub odpowiadającej jej sumie w walucie miejscowej) należy wpłacać na adres redaktora, z dopiskiem „KRZYÓÓWKA”:

Red. Marek Trokenheim
Duvholmsgränd 14 NB
S-127 41 Skärholmen
SZWECJA.

W przypadku niepowodzenia przedpłaty wpłacone sumy zostaną zwrócone nadawcom.

100-lecie POLAKÓW W NIEMCZACH

Jak już pisaliśmy, w r. 1972 przypadają dwie rocznice: stulecie masowego osiedlenia się Polaków na Westfalii i Nadrenii oraz pięćdziesięciolecie Związku Polaków w Niemczech:

W związku z tym Prymas Polski, kardynał Stefan WYCZYŃSKI wystosował do Prezesa Związku Polaków, księdza Edmunda FORYCKIEGO następujące pismo:

Stefan Cardinalis Wyszyński
Primas Poloniae

Rzym, 5 listopada 1970 r.
N. 3149/70/P

Czcigodny Księżę Prezesie!

Wyrażam zgodę na przyjęcie honorowego Protektoratu nad uroczystościami przygotowującymi Polonię w Niemczech na rocznicę 50-lecia Związku Polaków w Niemczech, szczególnie w Westfalii i Nadrenii. Modlitwami będę towarzyszył tym uroczystościom, prosząc Boga, by przyczyniły się one do utwierdzenia Kochanych Rodaków w wierze i miłości Chrystusowych. Niech dają dobre świadectwo Kościołowi i Polsce.

W ręce Bogurodzicy, Królowej Polski, oddaję Czcigodnego Księdza Prezesa, szczy Związek Polaków w Niemczech oraz wszystkich tam przebywających Rodaków, — wszystkim z serca błogosławieństwa

+ Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

WIZYTA WE FRANCJI

W dniach 18-22 lutego odwiedził Francję ks. Edmund FORYCKI, prezes ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZACH. Pobyt jego obejmował Marles-les-Mines, Vaudricourt, Lens, Fouquières, La Ferté-sous-Jouarre, Osny — gdzie odwiedzał organizacje i instytucje polskie. W Paryżu ks. FORYCKI podejmowany był 20.II. obiadem przez S.F.K., a w niedzielę 21.II. wygłosił kazanie w kościele Polskim; dnia 22.II. przyjęty był w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie omówił sprawy wymiany między Polakami-obywatelami niemieckimi i Polakami-obywatelami francuskimi, w ramach istniejącego układu francusko-niemieckiego.

1920-1970 : CINQUANTENAIRE DE LA CHAIRE DE LANGUE POLONAISE AU CENTRE UNIVERSITAIRE DES LANGUES ORIENTALES VIVANTES (anc. Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes)

Titulaires :

1921-1951 — prof. Henri GRAPPIN.
1951-1957 — prof. Jean DELOBEL.
1957 — prof. Etienne DECAUX.

Adresse : 2, rue de Lille, 75-PARIS-VII.

« Quand on a commencé à se familiariser avec ces complications (de la langue polonaise — réd.) et à en saisir le mécanisme, un autre sentiment s'impose, qui est l'admiration, admiration devant la variété des formes, la richesse du vocabulaire, la souplesse de la phrase, devant l'expressivité de nombreux mots qui semblent souvent avoir une sorte de mystérieuse affinité avec les choses et qui se prêtent particulièrement à traduire la sensation, le sentiment, tout ce qui est concret. D'aspect rébarbatif à cause de son système graphique, le polonais est une langue que l'on ne doit pas juger en la regardant ; il faut entendre pour en percevoir la secrète et profonde harmonie ». (Henri GRAPPIN dans « Cent-cinquante ans de l'Ecole des Langues Orientales » p. 280).

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

Zarząd: 20, rue Legendre, Paris (17°)

grupuje ludzi mających zainteresowanie polityczne

organizuje wkład Polaków w dzieło budowy Zjednoczonej Europy

informuje obcych o sprawach polskich i przygotowuje swoich członków do tego typu akcji

w imię zasad federalizmu walczy o prawa polskiej grupy narodowej poza granicami Kraju

organizuje kontakty polsko-europejskie i tą drogą służy sprawie przyjaźni między Polakami i narodami Europy

Zabrakło Odry i Nysy? Budujemy Zamek warszawski!

W górę serca! Polacy zagranicą wiedzą już czym się mają zająć i na co zbierać pieniądze: będą odbudowywać Zamek Królewski w Warszawie! Przez kilka miesięcy, kiedy slogany o Odrze i Nysie znikły już z lamów prasy — w końcu które deklamują o patriotyzmie, a natchnienia szukają u sterników Polski „ludowej” — panował pustka i nieciosyt: Czyni: się teraz zająć, by i patriotyzmem błyszczeć i P.Z.P.R. dogodzić?

Genialny Gierek, którego na pswno na wykładach „zaocznych” na politechnice uczono, że „natura nie znosi próżni” — nie dopuścił, żeby patriotyzm Polacy poza Krajem mogli czas i pieniądze trwonąć np. na organizowanie pomocy dla rodzin zabitych przez Bezpiekę, milicję i ORMO w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Słupsku itd. — Poco się zajmować takimi smutnymi sprawami kiedy przed Polską ludową w r. 1971 jest ważne i pilne zadanie: odbudowanie Zamku Warszawskiego!

I maszyna poszła w ruch! Chyba już na drugi dzień aparat działający na odcinku Polaków zagranicą dostał odpowiednie instrukcje i skutki nie dały na siebie czekać. Weźmy przykład Francji! Zdaje się na trzeci dzień po przemówieniu Gierka znane wszystkim reżymowe kozaki: p. X. w Troyes, p. Y. w Carvin, p. Z. w Potigny zaczęły robić ruch i zbierać pieniądze na cel wyznaczony przez nowego wodza narodu Edwarda Gierka. Przy zbliżających się wyborach do rad gminnych komunistyczni merowie organizują komitety zbiorcze i zapraszają do nich księży polskich, bo to może przyciągnąć głosy polskich wyborców. Zapomniano już o walce robotników na Wybrzeżu, o strajkach pracowniczych w całej Polsce, o tym że w Kraju walka Narodu z reżymem nie jest jeszcze zakończona i że ona właśnie powinna skupić całą naszą uwagę, że powinna zmobilizować całą naszą energię i posiadane przez nas środki materialne! Cieszymy się: budujemy zamek! Chciałoby się przypomnieć piosenkę z lat dziecińczych „Budujemy mosty dla Pana Starosty”!

Nowy Pierwszy Sekretarz Partii nie nadarmo spędził długie lata wśród Polonii francuskiej i belgijskiej. Wie dobrze, że Polacy zagranicą dadzą się zawsze nabrać na „patriotyczną” zagrywkę, a ich brak wyrobienie politycznego nie pozwala im na sformułowanie swoich własnych celów i wypracowanie własnych metod działania. Nawet ci, którzy stale — i często z przekonaniem — narzekają na komunizm, czekają aż Polska powie im co mają robić. A ta „Polska” to nie Komisje Robotnicze gdańskich stoczniońców: to Pierwszy Sekretarz P.Z.P.R.!

Powiedzieliśmy, że Gierek jest genialny. Jednym zdaniem o zamku warszawskim dokonał czterech podziękowań: na wewnątrz: a) pokazał Moczarowi, że nie posiada on monopolu na „patriotyzm” (w wydaniu Bezpieki „oczywiście!”), b) odcinając się od sprzeczów Gomułki przeciw odbudowie Zamku, pogłaskał społeczeństwo i uczynił pański gest... na rachunek ludzi, którzy wyszli na ulice, by protestować przeciw podwyżce cen chleba; na zewnątrz: c) stworzył nową platformę dla „patriotycznych” kontaktów z placówkami reżymowymi, kiedy „Odra i Nysa” — pełniąc rolę przez 20 lat — przestała być aktualna, d) zapewnił dopływ do kas reżymu mocnych zachodnich dewiz, bez potrzeby eksportowania nawet pierza i grzybów! To jest zagranie polityczne, przed którym trzeba zdjąć czapkę.

Dotychczasowe wysiłki ludzi — naiwnych wprawdzie, ale szczerych — aby spowodować decyzję odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie napotykały na opór ze strony kacyków reżymowych, a w szczególności samego Gomułki. Utworzonemu w Londynie Komitetowi zbiorczy zaproponowano, aby przekazać zbranę sumę na... sierociniec, profesora z Bostonu, który pojechał do Warszawy, aby przekonywać Partię — skompromitowano na zebraniu Polonii itd., itd.

Dzisiaj tworzą się komitety zbiorcze, których kierownictwo — a zwłaszcza kasa — znajduje się w pewnych rękach; w rękach ludzi na których Partia może polegać, a nie jakichś historycznych wspominkarzy, którzy myślą o detronizacji cara w 1830 r., a może nawet o Szujskich! Chodzi o to, aby zebrać jaknajwięcej pieniędzy i odesłać do Warszawy, albo przekazać na odpowiednie konto bankowe w kraju zamieszkania. Wszystko to, oczywiście, w atmosferze mobilizacji „patriotycznej”, a często-gęsto nawet pod „patriotycznym” szantażem (jak nie dasz, nie dostaniesz wzy do Polski!).

O ile nam wiadomo, nikt dotychczas nie zadał sobie trudu poinformowania Polaków poza Krajem, jakie są plany odbudowy Zamku, kto się będzie tym zajmował, kiedy się odbudowa zacznie, ile będzie kosztowało, jakie będzie przeznaczenie odbudowanego Zamku, itp., itp. Nie szychać, aby zaczął jeździć po zagranicy dyrektor muzeów p. Lorentz, który w okresie „błędów i wypaczeń Nr. 2” namawiał do starania o odbudowę Zamku; dawniej mówiono o nim, że ma „bilet

miesięczny do Paryża” — tak często do Francji przyjeżdżał.

W sumie: nie konkretnego nie wiemy o odbudowie Zamku, poza tym że mamy dawać pieniądze — dużo i zaraz! Resztę załatwi za nas Partia. Nie musimy się martwić.

Na tle tej operacji, żerującej na patriotyzmie i naiwności politycznej Polaków poza Krajem niezrozumiałym zgrzytem jest oświadczenie Komitetu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej (bez daty, z lutego br.) wzywające do poparcia zbiórki na odbudowę Zamku. Czytamy w nim m. inn.:

„Zamek Królewski, zbombardowany we wrześniu 1939 r., ograbiony ze swoich skarbów przez Niemców w latach ponurej okupacji, a wreszcie wysadzony w powietrze na rozkaz samego Hitlera, tuż przed ostateczną klęską Trzeciej Rzeszy, po wojnie skazany został na wykreślenie go z historii narodu przez tych, dla których Polska rozpoczęła się od Manifestu Lipcowego 1944 r.”

Drodzy Przywódcy Polonii Amerykańskiej! Many dla Was wielki szacunek i nie poddajemy w wątpliwość Waszego patriotyzmu. Ale czy sądzicie, że dla tow. Edwarda Gierka, komunisty... od zawsze, a dziś Pierwszego Sekretarza Partii — Polska zaczęła się od Piasta? Czy jesteście skłonni — mimo ciężkich i kosztownych doświadczeń Narodu w ciągu ubiegłych 14 lat — powtórzyć ten sam błąd w ocenie z jakiego skorystają Władysław Gomułka w 1956 r. Przejrzyjcie stare gazety: znajdziecie w nich również „patriotyczne” oświadczenia tow. „Wiesława” jak te które obecnie składa Edward Gierek! — Czekaliśmy z Waszej strony na akcję na szeroką skalę zakrojoną w sprawie ofiar walk robotniczych na Wybrzeżu, oczekiwaliśmy na inicjatywę wzywającą rząd Stanów Zjednoczonych do dostarczenia Polsce zboża, aby ratunek (bardzo kosztowny) nie przychodził tylko od Sowietów. A Wy z entuzjazmem poparliście operację polityczną Pierwszego Sekretarza Partii! Jeżeli już koniecznie chcecie zbierać na odbudowę Zamku, to chowajcie pieniądze w swoich kasach, przynajmniej tak długo, aż się czegoś konkretnego o tej odbudowie nie dowiecie. Żądajcie, aby Was dopuszczono do decyzji w sprawach odbudowy, a przynajmniej dokładnie i na czas o niej informowano. Może się okazać, że każda cegła Zamku będzie kosztowała wiele dolarów, a cegieł będzie dużo! Nie śpieszcie się z zasileniem kasy partyjnej!

My, Polacy w krajach Zachodniej Europy, mamy tu naszych fachowców od reżymowych zbiorów. Zawsze ci sami „patriotyczni” współpracownicy prop-agitu, a w razie potrzeby i „sieć-soty” Bezpieki. — Jutro będą zbierać na pomnik Kościuszki lub na mauzoleum Władysława Laskonogiego. To ich fach!

Zapewniamy Was, że jesteśmy tak samo jak Wy, Polacy Amerykańscy, przywiązani do Zamku Królew-

ROZMOWA WYSZYŃSKI-JAROSZEWICZ

W artykule wstępnym wspominamy o wymianie listów między Sekretariatem Episkopatu a Urzędem do Spraw Wyznań. Pewien czas później prasa światowa doniosła o kilkugodzinnej rozmowie w cztery oczy między kardynałem Wyszyńskim a premierem reżymowym Jaroszewiczem. Wszystkie niemal pisma podkreślały, że rozmowa ta jest ewenementem w stosunkach, między Kościołem a Państwem w Polsce i że tego typu spotkanie jest pierwsze od ćwierć wieku.

Sprawozdanie z tej rozmowy złożył Prymas Konferencji biskupów a Jaroszewicz — Politbiuru. Nie posiadamy w tej chwili autentycznych informacji na temat jej wyników. Nie wiemy czy kardynał Wyszyński „przyjął socjalizm”, ani też czy Jaroszewicz przyjął żądania episkopatu, sprzecyzowane publicznie na początku br.

Jak zwykle w takich wypadkach, wynikało trochę zamieszania z rakazanych przez Prymasa modłów za Ojczyznę; niektórzy byli przekonani, że odprawiane są Msze (szczególnie poza Krajem) za pomyślność Partii.

Stosunki między Kościołem a Państwem w Polsce są miernikiem sytuacji nie tylko w naszym kraju, ale w całym Imperium Sowietkim. Wiele komentarów twierdzi, że długa rozmowa Wyszyński-Jaroszewicz była możliwa dlatego, że poprzednio odbyła się wizyta arcybiskupa Casaroli w Moskwie i jego rozmowy z przywódcami Kremla. Nie łudźmy się jednak, że należy się liczyć z ustępstwami ze strony sowieckiej; narazie ustępstwa robi Watykan.

Jeżeli chodzi o Polskę, to przekonamy się wkrótce czy w sytuacji Kościoła coś się naprawdę i na długą metę zmieni, czy też będziemy świadkami nowego „polskiego października” i powtórzenia się bardzo udanego programu nabierania naiwnych na katolickość i patriotyzm.

skiego i tak samo chcemy, aby „ponownie świadczył o nieprzemijającej chwale narodowego i państwowego życia Polaków”. Ale nie znaczy to, że dlatego powinniśmy ułatwiać manewry polityczne Pierwszemu Sekretarzowi Partii. — Może Wasze wezwanie ma jakiś ukryty sens, którego nie zrozumieliśmy, może nie zainspirowali go ludzie którzy jeździli do Warszawy nawet w czasach stalinowskich i przyjmowali komunistyczne orderzy. Ale to już Wasza sprawa!

Co do nas, to dajemy pierwszeństwo sprawom ludzi przed sprawami zabytków. A ludzie w Polsce, nie Gierek ale nasi bracia gnębieni przez jego Partię wmagają od nas mobilizacji naszego patriotyzmu, naszej woli walki, naszej energii, naszych środków materialnych. Zamek Królewski pięknie odbudujemy później. Kiedy bieda nie będzie wypędzała robotników na ulicę!

P.S. — W miesięczniku „NA ANTENIE” — organie Rozgłośni Polskiej „Radia Wolna Europa” z lutego 1971, znajdujemy krótki artykuł p.t. „ZAMEK KRÓLEWSKI BĘDZIE ODBUDOWANY”, apelujący również do „przyłożenia się z entuzjazmem” do „działa odbudowy Zamku Warszawskiego i jego pełnej rekonstrukcji (?)”.

Tytuł wydaje się nam dosyć ryzykowny; trzeba by raczej powiedzieć: „Będą robione zbiórki pod hasłem odbudowy Zamku Królewskiego”.

Mówiąc szczerze, stanowisko „Radio Free Europe” nas specjalnie nie dziwi. Przypominamy sobie jak to w 1956 r. wzywało ono do popierania Gomułki, który obiecywał, że też wiele rzeczy w Polsce odbuduje, m. in. demokrację. Ale ostatecznie „Radio Free Europe” jest instytucją amerykańską i podlega wytycznym swego politycznego kierownictwa.

Kongres Polonii Amerykańskiej jest jednak organizacją obywateli amerykańskich, którzy się zreszyle, aby — jako ludzie wywodzący się z Polski — mieć swoje własne zdanie w sprawach Kraju, a nie tylko zdanie Departamentu Stanu.

A JAKBY PRZYJECHAŁ PRYMAS POLSKI?

Głowa Kościoła ukraińskiego (grecko-katolickiego) Józef VII Kardynał SLIPYJ odwiedził Francję w lipcu ub. r. Sprawozdania z jego pobytu ukazały się w swoim czasie na łamach prasy polskiej i francuskiej.

Ze swej strony chcielibyśmy podkreślić fakt, że Kardynał SLIPYJ, który jeszcze w 1963 r. był więźniem łagrów sowieckich, a od swego przyjazdu na Zachód jest rzecznikiem Ukrainy, kraju znajdującego się w granicach administracyjnych Związku Sowieckiego — był przyjęty przez najwyższe władze Francji, z Prezydentem Republiką na czele. I to mimo tradycyjnej — odziedziczonej po gen. de Gaulle — polityki rządu francuskiego „otwarcia na Wschód” i przyjaznego stosunku do Świątyni.

Jeśli chodzi o hierarchię kościelną, to kardynał SLIPYJ „mobilizowe?” wszystkich najwyższych dostojników Kościoła katolickiego (kardynałów, arcybiskupów, biskupów itd.), tak w Paryżu, jak i na prowincji. Organizacja jego pobytu w Francji była tak pomyślana, żeby Kardynał mógł się zetknąć z jak największą ilością przedstawicieli prasy, świata politycznego, dyplomacji itd. — słowem ze wszystkimi środkami opiniotwórczymi. Wizytacja duszpasterska Głowy Kościoła ukraińskiego wyszła daleko poza ramy społeczności grecko-katolickiej, a nawet ukraińskiej we Francji.

Organizatorzy pobytu kardynała Slipya — wśród których świeccy odegrali dużą rolę — stanęli na wysokości zadania.

Gdyby ktoś z najwyższych dostojników Kościoła polskiego miał przyjechać do Francji dobrze byłoby, żeby odpowiedzialne za program jego pobytu osoby nie zapomniały o doświadczeniach naszych ukraińskich sąsiadów.

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCOW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

POLONAIS-CITOYENS FRANÇAIS DANS DES FONCTIONS MEDICALES ET PARAMEDICALES DANS LE NORD DE LA FRANCE, AU COURS DES 50 DERNIERES ANNEES

A l'occasion du cinquantième de l'arrivée massive des émigrés polonais dans le Nord de la France, une émission de Radio-Lille fut consacrée le 27 décembre 1970 au devenir professionnel et social des Polonais, au fil des générations qui se sont succédées depuis les années 1920.

Nos parents et grands-parents étaient venus s'établir en France presque exclusivement comme travailleurs de force dans les mines du Nord et du Pas-de-Calais, ou comme ouvriers agricoles dans ces mêmes régions. Leur implantation massive, avec leurs structures propres dans certaines communes favorisa pendant assez longtemps une espèce de ségrégation sous forme de communauté fermée, voulue et tolérée par les dirigeants, tant polonais que français. Il en résulta une sorte de ghetto qui isolait les Polonais du milieu français environnant. Les communautés les moins importantes numériquement, localisées surtout dans les régions agricoles avaient tendance à se laisser assimiler de façon passive, sans pour autant participer davantage à la vie sociale et politique française.

Cet état de chose apparaît très nettement dans l'étude que nous voulons vous présenter.

Il nous a paru indispensable, de découper artificiellement la période s'étendant de 1920 à 1970 en deux parties inégales, en fonction précisément de la tendance des Polonais à briguer des emplois autres que ceux des premiers émigrés.

La première partie s'étale sur une trentaine d'années puisque nous pouvons la fixer de 1920 à 1950.

Dans les documents qui nous ont été aimablement communiqués par les directions sanitaires des préfectures du Nord et du Pas-de-Calais — que nous tenons à remercier en ce lieu — nous ne relevons que des cas très sporadiques d'obtention de thèse de docteur en médecine ou de diplôme d'infirmière et d'assistante sociale.

Pour l'Université de Lille nous n'avons noté que cinq thèses de docteur pour l'ensemble de cette période de trente ans. C'est extrêmement peu, et comme nous le disions plus haut, c'est très significatif de l'état d'esprit qui régnait alors dans les milieux polonais où l'on estime être venu pour fournir une main-d'œuvre de force et non pour se préparer à jouer un rôle actif dans la vie économique, sociale et politique française. Bien entendu, il faut également tenir compte, pour rester objectif, de la démocratisation de l'enseignement pendant les dernières décennies. Néanmoins, il est certain que l'on était mineur de père en fils, même si le fils semblait assez doué pour poursuivre d'éventuelles études secondaires, voire supérieures.

Il en est de même des infirmières. Pour l'ensemble des deux départements nous n'avons relevé que vingt-cinq cas pour toute cette période, encore que sur ces vingt-cinq infirmières seize n'étaient que auxiliaires et il n'y avait en tout et pour tout qu'une seule assistante sociale.

Là encore nous pouvons tirer des conclusions a posteriori. Neuf infirmières avaient suivi des études pour arriver au diplôme d'Etat, les seize auxiliaires étaient arrivées à ces postes grâce à leur bonne notation par les chefs de service. L'insuffisante compréhension de l'importance de certaines carrières se traduit par l'unique représentante de la section des assistantes sociales.

Il est aujourd'hui indubitable que cet esprit de ghetto sciemment entretenu au sein des communautés polonaises, ne facilitait certes pas la prise de conscience par les générations montantes de certaines nécessités qu'engendraient et l'accroissement démographique de cette population polonaise sur le sol français, et son évolution naturelle et inéluctable.

La seconde partie de l'étude couvre la période allant de 1950 à nos jours.

Ce ne sont plus des cas particuliers sporadiques que nous pouvons relever, mais des séries continues et régulièrement ascendantes. Les courbes que nous avons pu dresser le montrent bien et les totaux des effectifs sont bien plus consistants. On peut dire qu'à partir de 1950-1955, la situation change du tout au tout. On est tout d'abord frappé par le fait que tous les ans il y a quelques candidats reçus aux différents diplômes; d'autre part, on remarque également que les infirmières sortent des écoles au rythme de 3 à 5 jusqu'en 1957, puis leur nombre s'accroît beaucoup plus rapidement pour atteindre 13 puis 18 et 20. Le point supérieur de la courbe se définit par le chiffre de 28 pour l'année 1969. Si pour les trente premières années couvertes par cette étude on ne relevait que 25 cas, nous pouvons afficher un total de 230 pour les vingt dernières années.

PAGE INTERNATIONALE

1921 — Un cinquantenaire à méditer — 1971

Association Géorgienne
en France
(Fondée en 1922)

Le 20 février 1971

à Monsieur Jerzy Jankowski
Directeur de
« Polska w Europie »
20, rue Legendre, 75-Paris-17^e

Cher Monsieur,

Je reçois régulièrement votre magnifique édition « Polska w Europie », et il est grand temps que je vous en remercie et vous félicite du combat courageux et persévérant que vous menez — car je sais que c'est sur vos épaules que reposent toutes les tâches et les responsabilités de cette publication. Bien heureusement votre œuvre vous attire estime, sympathie et collaboration.

J'ai lu avec intérêt les prises de position des Partis politiques français relatives aux événements de Pologne. Déclarations « officielles » — l'émotion sincère y a donc peu de place, mais, néanmoins, souci de compréhension et de sympathie. C'est des cris de colère que l'on devrait y trouver, et des protestations sans atténuation!

Mais il y a des gens qui paraissent oublier vite que rien qu'à Gdansk il y aurait plus de 300 victimes! On parle du « Communisme de l'Est » : comme si le Communisme de l'Ouest serait différent, avec — pour lui ouvrir le chemin — l'armée russe! On parle du communisme qui « se réclame du socialisme » — alors que le communisme = règne de « minorités agissantes », et du monopartisme, ne peut être ni « socialiste », ni démocrate — puisqu'il est un parti de dictature. Sa dictature n'est d'ailleurs même pas la dictature d'un prétendu prolétariat — mais toujours : d'une mafia pyramidale, et qui recrute ses cadres en les choisissant dans les catégories plus basses, — les « sélectionneurs » étant assis dans les catégories « dessus ».

Excusez ce long discours. Mais c'était une manière de m'associer en votre nom, des Géorgiens, à la douleur des Polonais.

Pour nous du 11 février au 19 mars : c'est le Cinquantenaire de l'invasion de la Géorgie par les Russes (en 1921). Nous sommes, donc, à même de savoir ce qui se

Il en est de même — toutes proportions gardées — en ce qui concerne les thèses de doctorat de médecine, puisqu'il nous a été possible de dénombrer une quarantaine pour cette période.

Il en résulte que par rapport au nombre total de thèses et de diplômes délivrés pour le Nord de la France, les chiffres que nous avons relevés représentent 5 %. Autrement dit, en 1970 un diplôme sur 20 était délivré à un Polonais-citoyen français.

Nous voyons dans ces chiffres un encouragement évident et légitime de penser que les processus négatifs — de l'assimilation et du repli sur soi-même — reculent à grands pas devant un phénomène nouveau qui est l'intégration.

Il semble que les jeunes d'aujourd'hui aient compris qu'étant nés désormais sur le sol français, ils doivent participer à la vie active de ce pays qui est le leur, sans pour autant cependant nier leur appartenance à la culture polonaise. Les jeunes ont fini également par comprendre que leurs facultés intellectuelles n'étaient en rien inférieures à celles des autres et que, par conséquent, ils pouvaient faire autre chose que du charbon. Si les situations négatives comme l'assimilation et la réclusion en ghetto favorisaient en eux un certain complexe d'infériorité, il est logique de penser que le bénéfice de deux cultures plus que millénaires leur facilitera encore davantage l'épanouissement déjà si bien amorcé. N'est-ce pas précisément cette interprétation de cultures si diverses qui fait de l'Américain un être à la vitalité si caractéristique?

Pour terminer ce court propos sur le devenir des Polonais-citoyens français, nous voudrions extrapoler les chiffres cités qui ne concernent que le Nord de la France et pouvoir espérer qu'il en a été de même partout où il y a des Polonais, à savoir dans le bassin lorrain, à Paris et dans la région parisienne et, peut-être, dans la région de Montceau-les-Mines et celle de Saint-Etienne.

Si, proportionnellement à leur densité, des résultats identiques ont été enregistrés ou pourrait l'être, nous pourrions être fiers d'avoir contribué pour une large part au développement culturel de la France.

passer dans le cœur des Polonais : dont le régime ne tient que parce que les blindés russes sont prêts à le soutenir à chaque moment.

C'est dans cet esprit de fraternelle solidarité que je vous adresse, ci-inclus, un exemplaire de votre « Appel ».

Recevez, cher Monsieur, mes salutations les meilleures, très sincèrement vôtres

L. ZOURABICHVILI.

APPEL

à tous ceux pour qui les idéaux de LIBERTÉ et de JUSTICE ne sont sujets ni à des fluctuations, ni à des éclipses :

Il y a 50 ans la GEORGIE, République authentiquement démocratique, et dont l'indépendance, rétablie en 1918, avait été reconnue « de jure » par la quasi totalité des puissances, se trouvait agressée, sans déclaration de guerre, par l'armée soviétique Russe, pendant que sa frontière sud subissait la pression des troupes de Kémal-Pacha.

Après cinq semaines de combat (11 février-18 mars 1921), la GEORGIE tombait sous le joug de la Russie.

Le Gouvernement National Géorgien, et la Présidence de l'Assemblée Constituante géorgienne, recevaient l'asile officiel en France, et la Légation de Géorgie à Paris, continua à être accréditée auprès du Président de la République Française, jusqu'en 1932.

En Géorgie, l'ère de la Résistance et des insurrections commençait (celles de 1924, et de 1936 ayant retenu à leur moment, l'attention du monde libre). Il convient de souligner que le P.C. géorgien ne tarda pas à commencer de subir des épurations successives, sanglantes.

Si aujourd'hui le poteau d'exécution se trouve le plus souvent remplacé par la déportation (Camps de travail « correctifs »), ou l'internement (Asiles psychiatriques), l'oppression, nationale et sociale à la fois, reste aussi implacable. L'occupant, qui abrite sous la domination fallacieuse de l'Union (obligatoirement suivie de l'adjectif « volontaire... »), le fruit de ses brutales annexions, — est toujours là, avec sa police, et ses blindés, spécimen par excellence de comportement IMPERIALISTE et d'exactions COLONIALISTES, s'exerçant au dépens d'une nation plus civilisée, et ayant un passé historique bien plus long que lui.

La peu nombreuse émigration politique géorgienne, — fidèle depuis 50 ans à son rôle de porte-parole, et de défenseur des Droits imprescriptibles de la Nation Géorgienne, ligotée et baillonnée, ne sollicite que votre compréhension et que votre sympathie. Elle sait, en effet, que tout témoignage en ce sens sera ressenti là-bas, en Géorgie, — malgré l'Eteignoir russe, — comme un MESSAGE de FRATERNITE, et d'ESPOIR.

Nous sommes persuadés que la période significative : du 11 février au 18 mars de cette année, du triste cinquantenaire, peut, et DOIT, permettre à vos articles, et vos messages de solidarité, de percer le MUR étouffant de la Désinformation et du Silence, que le Communisme international, et ses complices, élèvent pour dissimuler les hautes œuvres de Moscou.

Vos VOIX peuvent accomplir l'œuvre que la Bible attribue aux Trompettes de Jéricho. Il faut seulement qu'elles veuillent sonner en même temps, et dans le cas présent dans les trois ou quatre semaines qui viennent.

Nous comptons sur Vous. Nous ne vous demandons pas de « descendre dans la rue » — mais de défendre notre cause, de rappeler le sort malheureux de notre peuple que le Bolchévisme russe opprime plus encore qu'il ne le fait en Pologne, en Tchécoslovaquie, ou en Hongrie, — ne serait-ce que déjà parce que son occupation est de durée double : 50 ans pour la Géorgie — environ 25 ans pour les « Satellites ».

„POLSKA W EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.